

W NUMERZE: Wołamy o ratunek dla polskiej oświaty — list otwarty ZNP do społeczeństwa **3** Pokochałem tę wieś **7** Czy tak miało być — echa konkursu na dyrektora **8**

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

INDEKS-35923 PL ISSN-0017-1263



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXIV

NR 27 • 7 VII 1991 r.

CENA 2400 ZŁ



Z lewej rower poziomy z amortyzatorami według projektu Mariusza Piotrowskiego. Z prawej — zaprojektowany i wykonany przez Grzegorza Bakalę rower do ekwilibrystyki.

POJAZD EKOLO- GICZNY

Niedawno Warszawa przeżyła szok. Strajk pracowników miejskiej komunikacji zmusił mieszkańców do wyprowadzenia na ulice wszystkiego, co jeździ. I stało się. Ciągące się kilometrami korki zablokowały nie tylko główne arterie. Jedynie nieliczni rowerzyści przeżytkali się zwinnie bokami, pokpiwając z unieruchomionych na długie godziny kierowców.



W latach sześćdziesiątych wielką popularnością wśród nastolatków cieszył się przebój Czerwonych Gitar „Bo ty się boisz myszy, czy nie śmieszne to...” Nie wiem jaki był i jest stosunek dyrektorki Szkoły Podstawowej nr 205 w Warszawie, Alicji Gniadek, do tych gryzoni, ale faktem jest, że jedna z nich, ta najsympatyczniejsza — myszka Miki „wygryzła” ją z dyrektorskiego stołka. Ta, zdawać by się mogło, nieprawdopodobna wiadomość od jakiegoś czasu bulwersuje środowisko nauczycieli, rodziców i uczniów związanych ze szkołą nr 205. Jest także znana daleko od Warszawy. Dlatego w przeddzień zakończenia roku szkolnego postanowiliśmy sprawdzić ją „u źródła”.

UWAGA CZŁOWIEK

CO MOŻE MYSZKA MIKI

Szkoła przy ul. Spartańskiej 4 nie różni się niczym specjalnym od innych placówek oświatowych, które wybudowano dla uczczenia 1000-lecia państwa polskiego. Jedynie jej położenie czyni ją nieco atrakcyjniejszą. Znajduje się nie opodal centrum telewizji polskiej, szkoły japońskiej, w sąsiedztwie domków jednorodzinnych i wili. Wśród pedagogów tej szkoły są tacy, którzy do dziś pamiętają z jakim entuzjazmem i łatwością wnosili ciężkie ławy do izb lekcyjnych, nie szczędzili trudu w urządzaniu szkoły. Jedną z nich była Alicja Gniadek.

— Odkąd tylko pamiętam, zawsze chciałam być nauczycielką — wspomina dyrektorka. Dlatego tuż po szkole podstawowej wybrałam liceum pedagogiczne, a potem ukończyłam chemię w Uniwersytecie Warszawskim. Dzisiaj, mimo przykrości i krzywd, które wyrządzono mi po 31 latach nienagannej pracy, także wybrała-

bym zawód nauczyciela. Przede wszystkim dlatego, że największą radość sprawiał mi zawsze bezpośredni kontakt z uczniem. Od września właśnie tego będzie mi najbardziej brakowało.

Alicja Gniadek nie była dyrektorem przyniesionym w teczce. Została nim w 1985 r. po kilkunastu latach wicedyrektorowania, kiedy jej poprzednik odszedł na emeryturę. Szkoła kontynuowała dalej swą działalność na średnio dobrym poziomie, chociaż problemów, jak wszędzie, nie brakowało. Z każdym rokiem jest w niej coraz ciasniej. Dziś skupia około 750 uczniów. Część z nich dojeżdża z Ursynowa. Coraz więcej jest dzieci z defektami psychofizycznymi. Mimo usilnych starań i w tej szkole zdarza się, iż brakuje nauczycieli, np. do nauczania języków obcych, fizyki, zpt. Każdego roku około 70 proc. absolwentów podejmuje naukę w liceach ogólnokształcących, uzyskując często

na egzaminach lepsze wyniki od absolwentów renomowanych podstawówek. Od wielu lat szkoła poszczycić się może znaczną liczbą laureatów różnych konkursów przedmiotowych. Była ona również miejscem praktyk pedagogicznych dla studentów UW, WSPS i WSRP w Siedlcach.

Do popularności szkoły przyczyniła się niewątpliwie jej współpraca z telewizją. To tu od wielu lat nagrywa się lekcje chemii (a przedtem lekcje fizyki dla NURT) oraz programy dla rodziców i nauczycieli. Uczniowie oglądali mogli siebie w „Teleranku” i „Sobótce”. Nauczycieli zapraszano do udziału w tele-konferencjach, tele-mościech, a młodzież — do magazynu popularnonaukowego „Kwant”. Warto podkreślić,



MORSKI URLOP

Zarząd Główny ZNP, Zespół Społeczno-Zawodowy zaprasza członków ZNP na XXVII Rejs Morski okrętem wojennym ORP „GRYP” na trasie Gdynia Oksywie Świnoujście — Szczecin w dniach 17 — 23 sierpnia 1991 r. Dysponujemy bardzo małą liczbą miejsc, stąd liczy się kolejność zgłoszenia.

Koszt imprezy 650 tys. zł. Zgłoszenia należy kierować pod adresem: ZG ZNP Zespół Społeczno-Zawodowy 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, Tel. 26-34-29

KRONIKA

KONTAKTY MIĘDZYNARODOWE

W dniach 18—19 czerwca przebywał w Zarządzie Głównym ZNP sekretarz generalny Międzynarodowej Federacji Związków Nauczycielskich (FISE) Gerard Montant. Przeprowadził rozmowy z kierownictwem ZG ZNP, spotkał się także z Prezydium ZG ZNP. Wymiana poglądów dotyczyła działalności FISE, przemian dokonujących się w tej organizacji oraz zasad i form współpracy ZNP z FISE.

Kontynuując rozpoczętą w kwietniu i maju współpracę z nauczycielami duńskimi Zarząd Główny ZNP gościł w dniach 19—21 czerwca 7-osobową grupę nauczycieli szkół zawodowych z Odense w Danii. Przedmiotem szczególnego zainteresowania gości były szkoły budowlane. Delegacja duńska zwiedziła dwa zespoły szkół budowlanych: w Warszawie przy ul. Rymowskiego oraz w Mińsku Mazowieckim. Wymieniono informacje o organizacji i programach nauczania w szkołach kształcących dla potrzeb szeroko rozumianego budownictwa w Polsce i w Danii. Strona duńska przedstawiła swoje zamierzenia dotyczące dalszych etapów prac, których celem jest zorganizowanie kursów doskonalących umiejętności i wiedzę określonych grup nauczycieli szkół budowlanych w Polsce.

Z PRAC SEKCJI ZAWODOWYCH

20 czerwca odbyło się posiedzenie Zarządu Krajowej Sekcji Wychowania Przedszkolnego z udziałem sekcji okręgowych z Łodzi i Nowego Sącza. Przedstawiono informacje o działaniach podjętych przez Związek w celu zahamowania procesu likwidacji placówek wychowania przedszkolnego, ustalono zadania Sekcji do zrealizowania w okresie do posiedzenia Zarządu Głównego ZNP w październiku br.

POSIEDZENIE SEKCJI ZWIĄZKOWEJ

Zarząd Krajowej Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi na posiedzeniu 20 czerwca rozpatrywał sprawy związane z warunkami pracy pracowników administracyjno—obsługowych oraz stanem ekonomicznym oświaty. Zwrócono uwagę na szereg patologicznych zjawisk dotyczących stanu i eksploatacji bazy materialnej oświaty, stanu finansów, warunków nauki i pracy, realizacji uprawnień pracowników. Sekcja wnioskuje o włączenie zespołu spraw warunków pracy i uprawnień pracowników administracyjnych i obsługi do tematów i negocjacji prowadzonych przez związkową komisję z MEN w ramach sporu zbiorowego. Zarząd Sekcji omawiał także realizację planu pracy Sekcji oraz założenia organizacyjno-programowe szkolenia przewodniczących sekcji okręgowych planowanego na sierpień br.

SPÓR ZBIOROWY ROZPOCZĘTY

W związku z wejściem ZNP w spór zbiorowy z MEN, którego przedmiotem jest naruszenie uprawnień związkowych oraz interesów ekonomiczno-socjalnych pracowników oświaty i wychowania, 25 czerwca odbyło się pierwsze spotkanie stron, poświęcone prezentacji stanowisk. Stronę związkową reprezentowali: Anna Zalewska, Jerzy Surman, Andrzej Ujejski.

ROZMOWY Z RZĄDEM

25 czerwca OPZZ przeprowadziło rozmowy z rządem, których przedmiotem były sprawy warunków życia pracowników, a w szczególności kosztów utrzymania i waloryzacji plac. W skład delegacji OPZZ weszła sekretarz ZG ZNP Anna Zalewska.

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

Rada Pedagogiczna i Zarząd Ogniska ZNP Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Pyrzycach protestując przeciw pogarszaniu przez rząd sytuacji polskiej oświaty podkreślają, iż „za szczególnie haniebnym uważamy fakt, iż upokorzeń i nędzy zaznają nie tylko ci, którzy zniszczyli totalitaryzm — miliony robotników i chłopów ale i ich dzieci. Ubóstwo w rodzinach w połączeniu z ubóstwem oświaty sprowadza rzesze młodych ludzi do roli społecznych pariasów. Chyba że taki jest cel dzisiejszego rządu: ogłupić młodzież i naród, by łatwiej nimi rządzić. Przeciw takiej polityce stanowczo protestujemy”

Rada Pedagogiczna SP nr 12 w Jarosławiu w liście do prezydenta zwraca się o wnikliwe rozważenie działań MEN, a szczególnie opracowanego przezeń „Programu dostosowawczego”. „Wdrożenie programu wpłynie na dalsze obniżenie poziomu dydaktyczno-wychowawczego. Postępując zgodnie z cytowanym programem w naszej szkole należałoby zlikwidować 76 godzin zajęć lekcyjnych tygodniowo i wszystkie zajęcia pozalekcyjne. Co mamy powiedzieć uczniom i rodzicom, którzy nam zawierzyli?”

Zarząd Oddziału ZNP w Siedlcach żąda zaprzestania obniżania nakładów na oświatę. „Skutki tych działań okażą się zgubne dla przyszłości. Za szczególnie niebezpieczne uważamy wprowadzenie „Programu dostosowawczego” w sytuacji braku pieniędzy na podstawowe wydatki związane z utrzymaniem szkół”.

Rada Pedagogiczna SP nr 5 w Kamiennej Górze w „Liście otwartym” apeluje o ratowanie polskiej oświaty. „Decyzje oszczędnościowe skazują szkolnictwo w RP na nie notowany od lat kryzys”. Redukcja wydatków i zawieszenie zajęć nadobowiązkowych, zmniejszenie siatki godzin, to powolny lecz nieustanny zanik funkcji szkoły. „Dalszym tego efektem jest krzywda dzieci i młodzieży. Jakże osiągniemy efekty pracując w klasach liczących 35 uczniów?”

Rada Pedagogiczna SP nr 4 w Czeladzi protestuje przeciw wszelkim cięciom oszczędnościowym w oświacie. „Szkolnictwo całe lata niedoinwestowane nie ma już możliwości

PROTESTY STANOWISKA OPINIE

oszczędzania. Rząd powinien zrewidować wydatki budżetowe i szukać oszczędności w tych dziedzinach, w których oszczędzanie nie będzie miało tak daleko idących, a opłakanych skutków rzutujących na przyszłe pokolenia”.

Zarząd Okręgu ZNP w Lublinie podkreśla, że „realizacja „Programu dostosowawczego” prowadzi wprost do zniszczenia oświaty”. ZO z niepokojem odnotowuje pogarszanie się atmosfery pracy zespołów nauczycielskich. „Tylko w ostatnich miesiącach konflikty wzniecono w ponad 150 placówkach, ponad 90 spraw przygotowywanych jest lub już znajduje się w sądach. Środowisko nauczycielskie wyraźnie widzi narastające trudności potęgowane arogancją władz administracyjnych”.

Rada Pedagogiczna SP nr 208 w Warszawie stwierdza z goryczą, że „dopiero w czasach wolnej III Rzeczypospolitej wizja upadku polskiej oświaty spełnia się. Cierpliwość całej rzeszy nauczycieli, którym zależy na poziomie naszego szkolnictwa już się wyczerpała. Możemy nadrobić zapóźnienia w gospodarce, ale nigdy nie odtworzymy na nowo pokolenia, które obecnie skazujemy na ciemnotę”.

Nauczyciele i dyrektorzy szkół podstawowych gminy Grodków wyrażają ostry protest przeciw programowi dostosowawczo-oszczędnościowemu. Ugodzi to „w i tak już ubogą szkołę, a więc w dzieci, które są najmniej winne sytuacji w kraju”. Realizując ten program „od-

ciela nie dopełnił formalności związanych z mianowaniem, fakt ten nie może powodować ujemnych skutków dla nauczyciela w sferze uprawnień wynikających z Karty Nauczyciela. Nauczycielowi przysługuje prawo domagania się od organu zatrudniającego wydania aktu mianowania bądź w przypadku odmowy wydania aktu wystąpienia na drogę sądową przeciwko organowi zatrudniającemu. Do rozpatrzenia spraw ze stosunku pracy dla nauczycieli właściwym jest rejonowy sąd pracy. Dotyczy to również nauczycieli, dla których w okresie wymaganym do mianowania (3 lata) nastąpiła zmiana pracodawcy (w rozumieniu przepisów ustawy z 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym — Dz. U. nr 16/90, poz. 95 ze zm.).

Sprawa mianowania ma szczególne znaczenie przy zmianach organizacyjnych w placówkach oświatowych powodujących całkowitą lub częściową ich likwidację. W tym przypadku nauczycielom mianowanym przysługują uprawnienia określone w art. 20 Karty Nauczyciela (m.in. odprawa w wysokości 6-miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego).

Nauczycielom zatrudnionym na podstawie umowy o pracę oraz innym pracownikom oświaty w razie rozwiązania stosunku pracy z przyczyn ekonomicznych, organizacyjnych itp. przysługują świadczenia określone w ustawie z 28 grudnia 1989 r. o szczególnych zasadach rozwiązywania z pracownikami stosunków pracy z przyczyn dotyczących zakładu pracy oraz o zmianie niektórych ustaw (Dz. U. nr 4/90, poz. 19 z późn. zm.), a między innymi:

— odprawa pieniężna, uzależniona od stażu pracy w wysokości 1—3 miesięcznego wynagrodzenia ustalonego wg zasad obowiązujących przy obliczaniu ekwiwalentu pieniężnego za urlop wypoczynkowy,
— dodatek wyrównawczy.

bieramy dzieciom znaczną część ich najradośniejszego wśród szeregu zajęć obowiązkowych dzieciństwa (zajęcia pozalekcyjne, wypoczynek wakacyjny), spowoduje to przede wszystkim „zgubienie dzieci” mających trudności w nauce.

Rada Pedagogiczna SP nr 2 w Sulęcinie „składa ostry i zdecydowany protest przeciwko traktowaniu oświaty w naszym kraju. Ogólnokrajowa zapaść finansowa szczególnie odczuwana jest w polskiej szkole. Brakuje pieniędzy na zaspokojenie podstawowych potrzeb. Pracujemy rzetelnie i nadal pragniemy tak pracować, ale w godnych warunkach, na które z pełną świadomością tak długo czekaliśmy i żyliśmy nadzieją lepszej przyszłości w polskiej oświacie”.

Nauczyciele gminy Przelewice protestując przeciw degradacji oświaty przypominają, że „zawarliśmy umowę o pracę i składaliśmy ślubowanie na wierność temu zawodowi. Nie lekceważymy swoich obowiązków, stosunku do dzieci i ich rodziców oraz szkoły. W zamian za to oczekujemy takiego samego traktowania nas ze strony władz oświatowych. Żądamy wycofania się z podjętych decyzji oszczędnościowych, a szukania ich tam, gdzie to możliwe bez szkody dla uczniów i nauczycieli”.

Rada Pedagogiczna Zespołu Szkół Mechaniczno-Samochodowych w Bytomiu w działaniach oszczędnościowych dostrzega „brak właściwego zrozumienia celów i zadań dydaktyczno-wychowawczych szkoły, a także lekceważący stosunek do pracy pedagogów. Doraźne cięcia budżetowe pogłębiają tylko regres ekonomiczny i społeczny polskiej szkoły”.

Zarząd Okręgu ZNP w Białymstoku „wyraża sprzeciw wobec jednostronnego zrywania kontraktu przez MEN i jego agendy. Nauczyciele i dyrektorzy stają się przedmiotem, rady pedagogiczne zostają ubezwłasnowolnione, związki zawodowe zbędne. W miejsce poprawy wkracza chaos. Granice ubóstwa, podobnie jak granice nie przemierzanych działań w oświacie zostały przekroczone. Sprzeciwiamy się represyjnym i regresywnym działaniom, sprzeciwiamy się pauperyzacji oświaty.

24 czerwca 1991 r.

Minister Edukacji Narodowej
Warszawa

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego wnosi ostry protest przeciw nieuwzględnieniu uwag zgłoszonych w piśmie z 29 kwietnia 1991 roku, w sprawie organizacji placówek wychowania przedszkolnego.

Krajowa Sekcja Wychowania Przedszkolnego ZG ZNP, reprezentująca wszystkie ogniwa Związku, zrzeszające tę grupę nauczycieli, nie zgadza się na zapis ujęty w Zarządzeniu nr 8 MEN z 20 maja 1991 roku zmieniające zarządzenie w sprawie organizacji placówek wychowania przedszkolnego, ponieważ:

1. Ministerstwo Edukacji Narodowej nie ustosunkowało się do uwag przekazanych w wyżej wymienionym piśmie ZG ZNP, co pozwalało domniemywać, że przyjmuje nasze stanowisko.
2. Realia dnia codziennego, to jest masowe likwidowanie przedszkoli, wymaga aby decyzję o utworzeniu lub zlikwidowaniu przedszkola podejmowała osoba kompetentna, to jest kurator oświaty i wychowania.
3. Całkowite anulowanie załącznika nr 2 do zarządzenia, głównie w odniesieniu do ustalenia minimum organizacyjnego obowiązującego w placówkach wychowania przedszkolnego zburzy prawidłowe funkcjonowanie tych placówek, w przyszłości może spowodować nieobliczalne skutki.

Samorządy terytorialne są bowiem zupełnie nie przygotowane do właściwego rozwiązywania problemów oświatowych.

Sekcja Wychowania Przedszkolnego ZG ZNP, wyraża akces do ponownego rozważenia ostatecznych zapisów Zarządzenia i oczekuje odpowiedzi ministerstwa w tej sprawie w ustawowym terminie.

prezes
Zarządu Głównego ZNP
dr Jan Zaciura

KOMUNIKAT

25 czerwca 1991 r. w siedzibie Ministerstwa Edukacji Narodowej odbyło się pierwsze spotkanie przedstawicieli Związku Nauczycielstwa Polskiego i Ministerstwa Edukacji Narodowej, dotyczące wejścia z dniem 20 czerwca 1991 r. Związku Nauczycielstwa Polskiego w spór zbiorowy z Ministerstwem Edukacji Narodowej.

Zgodnie z art. 40 ustawy o związkach zawodowych rozpoczęto negocjacje w celu rozwiązania sporu, którego przedmiotem jest w szczególności:

1. naruszenie uprawnień związku zawodowego (ZNP) w zakresie konsultacji przewidzianych w ustawie o związkach zawodowych i porozumieniu z 25.06.1984 r. o współdziałaniu między ministrem oświaty i wychowania a Zarządem Głównym ZNP m.in. w odniesie-

niu do wprowadzenia Programu dostosowawczego.

2. wprowadzenie Programu dostosowawczego przyjętego przez MEN i kuratorów oświaty i wychowania 25.05.1991 r., który zdaniem ZNP narusza interesy i prawa pracowników oświaty i wychowania, jak również zagraża dobru dziecka.

3. polityki kadrowej w oświacie, zwłaszcza w odniesieniu do kadry kierowniczej szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych.

Strony wymieniły opinie i stanowiska w poszczególnych sprawach oraz postanowiły że:

— MEN ustosunkuje się na piśmie do wyżej wymienionych spraw w terminie do 30.06.1991 r.,

— ZNP odniesie się do przedłożonego stanowiska w terminie do 2.07.1991 r.

Strony uzgodniły, że następne spotkanie odbędzie się 2.07.1991 r. w siedzibie MEN.

HOTEL ZNP W WARSZAWIE INFORMUJE I PRZEPRASZA

Hotel ZNP — Dom Nauczyciela w Warszawie informuje Państwa, że w czerwcu br. zostały zmienione numery telefoniczne.

Są to:
— Centrala 625-05-71
625-55-50
— Biuro Rezerwacji
— Recepcja 625-26-00
— Dyrektor i Kancelaria 625-67-93
— Z-ca dyrektora
i Dz. Gospod.-Techn. 625-50-27

Za wszystkie trudności i kłopoty z otrzymaniem połączeń Dyrekcja Hotelu ZNP wszystkich Państwa serdecznie przeprosza.

Dyrektor
Zygmunt Wiellowicz

LIST OTWARTY DO SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO

Związek Nauczycielstwa Polskiego czując odpowiedzialność za poziom intelektualny społeczeństwa zwraca uwagę na pogarszające się z dnia na dzień warunki nauki dzieci i młodzieży.

Wprowadzany przez Ministerstwo Edukacji Narodowej program dostosowawczy w warunkach ogromnego niedofinansowania szkoły jest niedopuszczalną formą oszczędzania na oświacie. W tej sytuacji nauczyciele i inni pracownicy oświaty zostali zmuszeni do podejmowania form protestu dotychczas nie stosowanych. Nauczyciele nie mogą pozostawać bierni wobec narastających zagrożeń.

Pełnym głosem wołamy o ratunek dla polskiej oświaty.

Rodzice i Opiekunowie!

Nauczyciele polscy żądają od państwa wypełnienia konstytucyjnych uprawnień obywateli do powszechnej, bezpłatnej nauki nie tylko na poziomie szkoły podstawowej.

Pełnej realizacji przyjętego przez Sejm RP i tak już skromnego budżetu na oświatę.

Nie godzą się na likwidację przedszkoli, szkół zawodowych, szkół dla pracujących, bibliotek, poradni specjalistycznych, burs i internatów.

Występują przeciwko ograniczeniu przez państwo pomocy materialnej dla uczniów oraz zwiększeniu obciążeń rodziców kosztami kształcenia i dowożenia dzieci do szkół, żądają stałego zaopatrywania szkół i placówek opiekuńczo-wychowawczych w środki czystości, pomoce naukowe, materiały biurowe itp.

Protestują przeciwko zmniejszaniu dotacji do letniego wypoczynku dzieci i młodzieży, ograniczaniu godzin lekcyjnych i pozalekcyjnych w tym wyrównawczych i korekcyjnych. Zwiększaniu liczby dzieci w oddziałach szkolnych i przedmiotach wymagających podziału na grupy. Ograniczaniu remontów obiektów oświatowych.

Formułowane w środkach masowej informacji zarzuty, mówiące o tym, że nauczyciele nie licząc się z trudną sytuacją kraju stale wysuwają żądania płacowe, są nieprawdziwe.

Nie zgłaszamy żadnych nowych postulatów. Domagamy się jedynie wypełnienia podstawowych zobowiązań pracodawcy wobec pracowników, wynikających z obowiązujących ustaw. Żądamy przywrócenia szkole, uczniom i nauczycielom prawa do godnej pracy w spokoju i poczuciu bezpieczeństwa.

Związek Nauczycielstwa Polskiego zwraca się do społeczeństwa z przestrołą. Zagrożone są szanse edukacyjne naszych dzieci. Zagrożona jest realizacja konstytucyjnego prawa do bezpłatnej nauki.

Apelujemy do rodziców i opiekunów, organizacji społecznych i młodzieżowych, zakładów pracy, organizacji związkowych: uczynimy walkę o polską szkołę wspólną sprawą całego społeczeństwa.

Zróbmy wszystko, aby na przełomie XX i XXI wieku, w trudnych warunkach społeczno-ekonomicznych, ochronić najcenniejsze wartości, od których zależy przyszłość naszych dzieci oraz miejsce Polski w rodzinie narodów europejskich.

ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Warszawa, 19 czerwca 1991 r.

Z PRAC OPZZ

W RADZIE. Rada Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych swe posiedzenie 20.06. br. przeznaczyła na podsumowanie działalności OPZZ po II Kongresie oraz określenie zadań na najbliższą przyszłość.

Za najpilniejsze Rada uznała wzmocnienie działań na rzecz:

- bezpieczeństwa socjalnego ludzi pracy, emerytów i rencistów,
- przeciwstawiania się bezrobociu i ochrony bezrobotnych,
- bezpiecznych warunków pracy i godziwej zapłaty za świadczoną pracę,
- pełnej dostępności do kultury, wypo-

czynku, ochrony zdrowia i bezpłatnej nauki,

— zapewnienia związkom zawodowym udziału w tworzeniu systemu ochrony prawnej swoich członków.

Stwierdzono w nim między innymi, że przyjęte przesłanki dla polityki państwa w zakresie postępu naukowo-technicznego stały się zagrożeniem dla gospodarczej suwerenności naszego kraju.

W PREZYDIUM. Prezydium Rady OPZZ przyjęło stanowisko w sprawie sytuacji w środowiskach pracowników „działalności budżetowej”, udzielając w nim poparcia dla wniosków zawartych we wspólnych oświadczeniach związków zawodowych,

funkcjonujących w tzw. sferze budżetowej z 13 czerwca 1991 r.

Jednocześnie Prezydium Rady OPZZ udzieliło poparcia dla stanowiska Zarządu Głównego ZNP w sprawie sytuacji materialnej oświaty, które zostało przekazane Marszałkowi Sejmu RP i Prezesowi Rady Ministrów z prośbą o uwzględnienie w bieżących pracach Sejmu i rządu, a także ministrom: finansów; edukacji narodowej, kultury i sztuki, zdrowia i opieki społecznej oraz pracy i polityki socjalnej.

W wyniku oceny sytuacji w środowisku pracowników nauki i techniki Prezydium Rady OPZZ skierowało list do Prezesa Rady Ministrów, w którym wyrażało niepokój o aktualną sytuację Polski w międzynarodowym podziale pracy i brak perspektyw dla młodej inteligencji. (ZG)

SKOLNICTWO ZAWODOWE DUŃSKA POMOC

— Jesteśmy pełni uznania dla systemu kształcenia zawodowego w Polsce. Wydaje się nam jednak, iż nasze praktyczne doświadczenia w szkoleniu fachowców mogą być wam przydatne — powiedział przedstawiciel siedmioosobowej delegacji duńskiej 21 bm. na spotkaniu w Zarządzie Głównym ZNP.

Goście — nauczyciele i dyrektorzy trzech szkół zawodowych z Odense, w czasie krótkiego pobytu w Polsce odwiedzili Zespół Szkół Budowlanych nr 4 w Warszawie oraz Zespół Szkół Budowlanych nr 1 w Mińsku Mazowieckim. Wybór właśnie tych placówek nie był przypadkowy. Duńczycy zadeklarowali bowiem pomoc w doskonaleniu nauczycieli przygotowujących fachowców dla potrzeb szeroko rozumianego budownictwa. Zanim dojdzie do pierwszych wyjazdów — prawdopodobnie na początku przyszłego roku — 20-osobowych grup nauczycieli na co najmniej, jak

się przewiduje, miesięczne kursy do Danii, wspólnie opracowane zostaną programy i metody działania. Wydatki z tym związane pokryje strona duńska. Wyniosą one około 0,5 mln koron. Jest także szansa na pozyskanie funduszy na ten cel ze środków EWG. Koszty przejazdu nasi nauczyciele będą musieli pokryć jednak sami.

Życzliwie do współpracy duńskich i polskich szkół budowlanych ustosunkowało się MEN. Oczekiwać należy, że w najbliższym czasie podobne stanowisko (na piśmie) zajmie resort budownictwa.

Dziennikarka „Głosu Nauczycielskiego” poprosiła gości o informacje dotyczącą statusu zawodowego nauczycieli szkół zawodowych w Danii, w tym szczególnie tych, którzy realizują praktyczną naukę zawodu. Otóż — zdaniem gości — nauczyciele zawodu w Danii nie są gorzej wykształceni od nauczycieli gimnazjów. Są wysokiej klasy specjalistami, np. inżynierami,

architektami, legitymującymi się ponadto dobrym przygotowaniem dydaktycznym i pedagogicznym. Nie są także gorzej wynagradzani od swoich kolegów, którzy więcej czasu poświęcają teorii aniżeli „chodzeniu po ziemi”, jak określano praktyczne nauczanie. Wszystko to sprawia, że ich pozycja ekonomiczna jest dobra, a praca w szkole, oprócz satysfakcji moralnej, zapewnia także w miarę dostatnie życie.

★

W Danii nauczanie podstawowe rozpoczyna się od 6 roku życia i trwa 9-10 lat. Następnie uczniowie kontynuować mogą naukę w gimnazjum lub szkołach techniczno-zawodowych. W zawodówkach nauka trwa 4 lata — w pierwszym półroczu klasy pierwszej uczniowie zapoznają się z szerokim wachlarzem specjalności, a od drugiego semestru decydują się na wybór jednej z nich. W szkole uczeń spędza 10 tygodni, pozostały czas wypełnia praktyczna nauka zawodu. Po czterech latach absolwenci uzyskują tytuł robotnika wykwalifikowanego. Ci, którzy chcą podnieść swe kwalifikacje zawodowe, kontynuują naukę w dwuletnich szkołach.

K.S.

EMERYCI PROTESTUJĄ

Krajowa Sekcja Emerytów i Rencistów ZNP z ubolewaniem stwierdza, że „wolna Polska” nie docenia, nie szanuje, nie dba o swych seniorów.

Wyraża się to nie tylko w próbach prze-forsowania rządowego projektu ustawy, ale i w działaniach wręcz pozbawiających emerytów dotychczasowych osiągnięć i zdobyczy socjalnych. Upadają kluby ZNP zespoły chóralne, śpiewacze, małych form teatralnych.

Jednym słowem — władze oświatowe robią wszystko, by dotychczasowy dorobek ZNP na tym polu, pomniejszyć, zniszczyć. Każda inicjatywa ze strony okręgowej sekcji emerytów ZNP jest negowana lub wręcz odrzucana przez większość kuratorów wywodzących się z drugiego bratniego związku „S”. Druga nomenklatura niszczy, burzy cały świat III wieku, do którego przywykliśmy, który po odejściu z czynnego życia zawodowego jest nam niezbędnie potrzebny jak powietrze i woda.

W tym roku w większości województw nie wyjedzie na wczasy wielotysięczna grupa seniorów, bo zdecentralizowany fundusz, prze-forsowany przez „Solidarność”, nie pozwala na to. Nie będzie krajoznawczych wycieczek, nie będziemy się spotykać przy herbatce z ciekawymi ludźmi. Macierzyste szkoły nie bardzo chcą pamiętać o swych dawnych nauczycielach. A co powiedzą ci niechrześciani w żadnym związku i nie mający „swoich” szkół w miejscu zamieszkania? Jeżeli nie ZNP — to kto się nimi zaopiekuje panowie kuratorzy? Dla kogo jest ta rzekoma równość i sprawiedliwość?

Oczekujemy na łamach prasy lub w środkach masowego przekazu publicznej odpowiedzi na nasze zarzuty. Prosimy o ujawnienie danych statystycznych: liczby emerytowanych nauczycieli zrzeszonych w „Solidarności”.

Nawet jeśli dzielą nas różnice światopoglądowe, to mimo wszystko łączą nas potrzeby materialne, kulturalne, o które wspólnie jednym frontem winniśmy walczyć!

Uważamy, że miarą kultury każdego narodu jest stosunek do swoich seniorów.

ELŻBIETA JANUŚ
Tarnów

HULAJ DUSZA (I CIAŁO)

Gorliwość niektórych właścicieli nowych „biznesów” przechodzi wszelkie pojęcie. Bez kropidła i wody święconej nie odbędzie się bodaj żadne „otwarcie”. Jak podały telewizyjne „Wiadomości” ostatnio uroczyste poświęcenie został nawet piasek prywatnej plaży utworzonej koło Gdańska. Nie dość było miejscowych notabli, nie dość szampana, bez święceń kapłańskich uroczystość otwarcia(?) tego biznesu byłaby dziwnie uboga. A tak dopełnienie było całkowite.

Wydaje się, że dla płacących po „szope-nie” za wstęp (a tyle ma to kosztować), korzystanie z tego kawałka nadmorskiego piachu będzie miało więc dodatkowy walor. Wszak, jak mawiała ciotka protoplastka „na poświęconym miejscu, grzechu nie ma”. Jeśli ciotka dobrze prawi — właścicielowi plaży wróżę finansowy sukces. Wiedział co czyni. I nie zdziwiłbym się gdyby rychło wprowadził obok taryfy dziennej także i „księżycową”. W związku z tym składam niniejszym zażalenie do „Wiadomości”: zachęta była, a gdzie adres? Nieładnie panowie taką dobrą wiadomość zachowywać tylko dla siebie. (WS)

DOKOŃCZENIE DYSKUSJI PLENARNEJ

Choć od burzliwego plenum minęły już dwa tygodnie, tym niemniej uważamy, iż sprawy poruszane w dyskusji zasługiwały na uznanie. Także ustosunkowanie się pani wiceminister do wątków w wypowiedziach członków ZG ZNP.

PIOTR GOLASZEWSKI, woj. białostockie — Zalamujemy ręce mówiąc o braku środków finansowych. Ale czy te, którymi dysponuje oświata są rozdawane rzetelnie, po gospodarsku? Mam niestety pewne wątpliwości. W oparciu o pismo MEN w sprawie zakupu mebli dla dzieci mam wrażenie, iż ministerstwo bardziej się troszczy o interesy kilku monopolistów — producentów mebli niż uczniów. Bo jednocześnie w ministerialnych biurkach leżą podania o atesty innych tańszych wytwórców. Mam dowody na to, że tym pismem utracą się tańszych dostawców.

Nie wiem czy ministerstwo, kuratorzy zmuszający dyrektorów do opracowania programu działań oszczędnościowych, zdają sobie sprawę, że dyrektorzy skłaniani są tym samym do postępowania niezgodnego z prawem. Kto będzie stał przed sądem za wypowiedzenie umów kierownikom dowożącym dzieci do szkoły — dyrektor czy kurator? Te napięcia, które powstaną będą się więc odbijały głównie na nauczycielach i ich poczynaniach dydaktycznych i wychowawczych.

I jeszcze jedno pytanie: czy jest zgodne z prawem wręczanie nauczycielom do podpisania zobowiązania, że będą skłonni prowadzić zajęcia pozalekcyjne? U nas takie przypadki się zdarzają.

TERESA BOGACZ, woj. bielskie : — Stan oświaty jest dziś podobny do zapisanego w protokołach związkowych z lat 1933—34. Oświata nie odprowadza składek na ZUS, nie wypłacane są zasiłki rodzinne, wielki jest niepokój co będzie z emeryturami i rentami dla nauczycieli. W ZUS powiedziano mi krótko: nie będziecie płacili wy, nie będziemy płacili i my. Kto poniesie za to odpowiedzialność?

Przesyłanie środków na płace w zmniejszonej

ilości, to kolejny skandal. Następny, to blokowanie składki związkowej i kierowanie jej na płace. Podobnie jest ze składkami na PZU, co owocuje interwencjami, bo w tej sytuacji nie są wypłacane odszkodowania. Kto namówił wicekuratorów do spraw ekonomicznych by dokonywali przestępstw finansowych, kto im to podpowiedział? Przecież to jest zawłaszczenie prywatnych pieniędzy.

Burmistrzowie, wójtowie w ogóle nie chcą rozmawiać na temat czynszów i podatków od oświaty. Twierdzą, że to ich jedyne większe dochody. Tak jakby ich dzieci nie były „ich”.

MARIA JĘDRYCKOWSKA, woj. białskie : — Czy i jakie konsekwencje poniosą pracownicy ministerstwa, a mam tu na myśli pana dyrektora Wieczorka, którzy bezkarnie obrażają nauczycieli, „skreślają” tych, którzy dzieciom i szkole oddali swe najlepsze lata? Cóż są oni winni, że ojczyzna dała im emeryturę, które są za duże by umrzeć, a za małe by żyć?

Jak to jest z tą oszczędnością, skoro mamy tyle pieniędzy na wszystkie konkursy, począwszy od dyrektorów a na kuratorach skończywszy? Kiedy przestanie być problemem nieporozumienie wokół podpisanego porozumienia? W naszym województwie nauczyciele wybrali doradców, bodaj tylko po to, by w następnym tygodniu dostali oni wypowiedzenia. Czy to są też oszczędności?

Cierpliwość wszystkich pracowników oświaty jest ograniczona, wybuchnie, czy o to chodzi kierownictwu MEN? Czy chodzi o to, by zmuszać Związek do zgłaszania po raz drugi wotum nieufności kierownictwu MEN?

Opracował
WOJCIECH SIERAKOWSKI

W drugiej części obrad Zarządu Głównego ZNP zabrała głos także pani wiceminister Anna Radziwiłł. Oto główne wątki jej wystąpienia:

● „Dziura w budżecie państwa wynosi około 9 bln zł, „dziura” w budżecie oświaty około 1,8 bln zł. Jak bardzo byśmy się z tym nie zgadzali — to fakt, na który trzeba spojrzeć racjonalnie. To jest okres kryzysu, nie ma pieniędzy i do tego trzeba się dostosować. To zatem nie oszczędność, bo nie ma z czego oszczędzać, ale właśnie dostosowanie do sytuacji, w której każde kuratorium dostaje mniej pieniędzy niż zaplanowano dlań w budżecie.

● Czy program dostosowawczy, to zarządzenie obowiązujące, czy tylko propozycja? To propozycja, ale i jednocześnie ekonomiczny nakaz wynikający z faktu, że kasa jest pusta.

● Ministerstwo określiło kierunki, pola, na których można oszczędzać, określiło zatem tylko ramy. Ich wypełnienie należy do kuratorów i dyrektorów. Centrum bowiem nie ma zamiaru drobniawo wtrącać się do tego, co w konkretnym województwie, w szkole można lub nie zaoszczędzić. Dotyczy to także pracy emerytów. Na tym opiera się, być może błędna, ale jednak określona polityka rządu prowadzona przez obecną ekipę. Dążenie do ogólnego dyrygowania każdą placówką dawno przestało być filozofią i rządu i MEN. W tej sytuacji właśnie dyrektor i rada pedagogiczna muszą podejmować decyzje. Mimo że dyrektorzy mogą tu mieć ciężki los

SKUTKI KRYZYSOWEGO DOŁKA

Wystąpienie ministra edukacji narodowej prof. dr. hab. Roberta Głębockiego wygłoszone na plenarnym posiedzeniu Sejmu RP 15 czerwca br.: Ministerstwo Edukacji Narodowej prosi o potraktowanie tego wystąpienia jako stanowiska resortu wobec wpływających do MEN w maju i czerwcu protestów, oświadczeń itp. rad pedagogicznych i ogólni związkowych dotyczących sytuacji ekonomicznej oświaty.

Swoją wypowiedź chciałbym rozpocząć od szerszego problemu — budżetu państwa, planów i jego realizacji. Jak wiadomo, na wydatki Ministerstwa Edukacji Narodowej przewidziano 33,5 bln zł w roku 1991, z tego na oświatę zaplanowano 27,3 bln, tzn. 81,4 %, resztę na szkolnictwo wyższe.

A jakie są potrzeby? Suma dwu- a nawet trzykrotnie wyższa mogłaby być spożytkowana na oświatę i jeszcze nie byłoby marnotrawstwa. Takie były jednak oceny możliwości budżetowych na rok 1991.

Jak jest z realizacją zamierzeń budżetowych? Wiecie państwo, że już w marcu, a więc w czasie uchwalania budżetu przez Sejm pojawiły się obawy, że wpływy do budżetu mogą być niewystarczające. W miesiącach następnych w kwietniu i maju okazało się, że wpływy do budżetu są mniejsze niż planowano, a więc i wydatki musiały zostać ograniczone. Uwzględniając, że część wynagrodzeń płatna jest z góry, do 31 maja na działalność oświaty można było przeznaczyć 1,8 bln zł mniej niż według planu budżetu. Ponadto istniały zadłużenia z roku ubiegłego, a także wzrosły koszty utrzymania, czynsze i inne opłaty.

Zaistniała sytuacja wywołała potrzebę zaostreżenia trybu wykonywania budżetu przez ograniczenie dopływu środków do sfery budżetowej w formie dziennego i dekadowego limitowania wydatków. Zmiany te spowodowały powstanie przejściowych perturbacji w bieżącym dopływie i tak ograniczonych już środków finansowych.

Zarysowały się wyraźne trudności z utrzymaniem bazy materialnej oświaty, a także zapewnieniem terminowości wypłat wynagrodzeń. Miało to miejsce w maju i na początku czerwca szczególnie w odniesieniu do wypłat wynagrodzeń za godziny ponadwymiarowe. Wyrażam z tego powodu głębokie ubolewanie. W wielu placówkach nie wypłacono pensji 1 czerwca br. lub wypłacono je zaliczkowo. Środki na wszystkie pensje podstawowe przekazano, ale trwało to do 10 czerwca.

Jeżeli uwzględnimy, że oświata obejmuje około 29 tys. szkół i placówek, nad którymi bezpośredni nadzór sprawuje 49 kuratorów, to w sytuacji zmieniających się z tygodnia na tydzień, a nawet z dnia na dzień możliwości oraz zasad realizacji zobowiązań finansowych pewna ilość nieprawidłowości była praktycznie nieunikniona. Wszystkie te przypadki analizujemy i raczej staramy się pomóc, niż poszukiwać kózłof ofiarnych.

Zdajemy sobie sprawę, że na początku czerwca skumulowały się wszystkie skutki kryzysowego „dołka” z kwietnia i maja.

Wysoki Sejmie! Trudności z realizacją budżetu są faktem. Musimy się jednak liczyć z tym, że pomimo podejmowanych działań rządu nie ustąpią one szybko, a nawet z tym, że budżet roku 1991 nie zostanie zrealizowany.

Gdybyśmy nie uwzględnili tego faktu i nie podjęli działań dostosowawczych, narazilibyśmy się na słuszny zarzut zaniechania i nieodpowiedzialności. W tej sytuacji ministerstwo określiło dwa zasadnicze priorytety: Nie może ulec naruszeniu realizacja plac oraz finansowanie szkół i placówek dla dzieci specjalnej troski oraz placówek opieki całkowitej.

Określenie dwóch priorytetów musiało przy brakach budżetowych wywołać trudności w innych sferach: działalności bieżącej, odpisach na ZUS, inwestycjach, funduszu socjalnym itp. Te zaległości będziemy się starali wyrównać w okresie wakacji. Konie-

czność ustalenia priorytetów wydawała się nam oczywista. Ocena, czy były one trafnie wybrane, nie powinna być naszą, czy też nie tylko naszą, sprawą.

17 maja poinformowaliśmy o sytuacji centralne obu związków i podjęliśmy pracę nad programem dostosowawczym. Wraz z kuratorami w końcu maja przygotowaliśmy propozycję działań. Zasadniczą cechą propozycji jest nienarzucanie kuratorom i szkołom konieczności stosowania poszczególnych elementów programu. W programie sugerujemy m.in. możliwość zmniejszania obciążenia ucznia o dwie lekcje tygodniowo, ograniczanie zajęć pozalekcyjnych, ograniczanie zatrudnienia pracowników pomocniczych itp. Uważamy, że musi się to odbywać w sposób elastyczny, dostosowany do sytuacji w terenie, ale wymogi finansowe są bezłitosne. Poza zarzutem ogólnym i dość demagogicznym, że propozycje te niszczą oświatę, spotyka nas także zarzut, że odpowiedzialność za trudne decyzje spychamy w dół, na kuratorów i dyrektorów.

Pragnę tutaj nawiązać do prezentowanego przez wiceminister Annę Radziwiłł wystąpienia sprzed miesiąca przy okazji pierwszego czytania projektu ustawy o systemie oświaty. Wśród punktów przedstawiających kierunki reform istotne miejsce zajmuje, najogólniej mówiąc, decentralizacja. Zamierzamy powiązać szkoły z samorządami i rodzinami. Zamierzamy dać dużą swobodę w kształtowaniu szkoły lokalnym środowiskom. Sztwne decyzje z centrali w sprawach szczegółowych zawsze będą miały więcej wad niż zalet. Zwróciliśmy także uwagę na konieczność inicjatywy w pozyskiwaniu środków pozabudżetowych w oparciu o wydane 8 maja rozporządzenie ministra finansów. Uważamy, że propozycje programu dostosowawczego mają ponadto tę zaletę, że w miarę wzrostu środków finansowych można się będzie z nich łatwo wycofywać, również w trakcie roku szkolnego.

Wysoki Sejmie! Nie zamierzam ustosunkowywać się do sprawy strajków w oświacie, w szczególności do legalności strajków inicjowanych poza związkami zawodowymi. Są one przejawem niepokoju społecznego i poczucia niepewności istniejącego nie tylko wśród nauczycieli. Wobec wysuwanych postulatów i zapytań pragnę stwierdzić, w czerwcu uregulujemy wszystkie zaległości wypłat za godziny ponadwymiarowe. W miesiącach wakacyjnych wypłaty będą realizowane terminowo i w całości. Rok szkolny rozpocznie się zgodnie z planem 2 września. Zaległości innych zobowiązań płatniczych będziemy sukcesywnie likwidowali w czasie wakacji.

Pozostawiam bez rozstrzygnięcia, czy przedstawione powyżej zobowiązania resortu wykonałby bez strajków. Ja uważam, że strajki resortowi w niczym nie pomogły.

Powstaje problem dementowania plotek podawanych zarówno przez środki masowego przekazu, jak i ustnie. Obawiam się, że dementowanie ma często charakter powielania plotek. Tym niemniej mogę stwierdzić, że nie będzie niepłatnych ferii dla nauczycieli, nie będzie opłat za naukę w szkole, nie będzie likwidacji domów dziecka itd., itp. Nie wiem, jakie jeszcze plotki krążą.

Plotki, poczucie bezpieczeństwa i zagrożenia w sytuacji kryzysowej, wzmagają się przy złej lub niedostatecznej informacji. Przyznaję, że polityka informacyjna jest bardzo słabą stroną Ministerstwa Edukacji Narodowej. Nieudolność w tym zakresie obciąża resort i mnie osobiście.

Chciałbym jeszcze w tym momencie dodać dwie refleksje. Zdajemy sobie sprawę, że są zaniechania w remontach i inwestycjach. Można podawać przykłady i można uogólniać, że w szkole dach przecieka i nie ma pieniędzy na remont, czy że konkretna inwestycja jest daleko zaawansowana i nie ma pieniędzy na jej zakończenie. Mam tego świadomość. I gdy przedstawiłem państwu sytuację budżetu państwa oraz podejmowanych środków zaradczych nie powiedziałem i nie mogę zobowiązać się w tej chwili, że tego typu sprawy, jak remonty i niedokończone inwestycje zrealizujemy.

Wysoki Sejmie! Sytuacja w oświacie, szkolnictwie wyższym, szpitalach i innych sferach życia odzwierciedla kondycję państwa. Ewentualna poprawa w którejś z tych dziedzin zależy od możliwości. Według mojej oceny sytuacja w oświacie jest taka, jakie są możliwości. Pomóc możemy wyciągając gospodarke z kryzysu i jeśli szukamy dodatkowych źródeł czy rezerw finansowych to zawsze warto się zastanowić nad ich celowym wydatkowaniem.

Chcę podziękować Sejmowi za zajęcie się sprawami oświaty w tym trudnym okresie. Dziękuję za wysłuchanie mojej wypowiedzi. Jej głównym celem było ułatwienie sformułowania i podjęcia decyzji o ewentualnej uchwale

POJAZD EKOLOGICZNY

CD ZE STR. 1

Przy okazji powiedziano głośno to, co od dawna wiemy, że stolica kraju, choć nie jest dużym miastem, nie została przygotowana do dużego ruchu samochodowego. Władze zupełnie straciły panowanie nad rozwojem wydarzeń. Może rajcy miejscy wyciągną z tych faktów jakieś wnioski?

Gdyby jednak ktoś chciał odświeżyć swą wrażliwość, zdobyć inny punkt widzenia na skutki rozwoju motoryzacji, polecam wizytę w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Dęblinie. W kręgach młodych ludzi pasjonujących się ekologicznym transportem ta placówka jest znana. To właśnie tam można usłyszeć, że nasza motoryzacja zmierza do ślepego zaułka. Polacy zachłystnęli się wyłącznie samochodami. Są wśród nich dziesiątki tysięcy dwutaktów zatruwających powietrze w dwójnasób. A wystarczy wystawić nos choćby za zachodnią granicę, nie mówiąc już o bogatej Danii czy Holandii, aby się przekonać, że tysiące nie tylko młodych ludzi, przemieszcza się na rowerach. Tanie to, zdrowe, spalin mniej. Słowem korzyść dla użytkowników i dla wszystkich.

W Dęblinie zrozumieli i przyjęli te prawdy. Rower uznano tam za najbardziej ekologiczny pojazd i przy tym podręczny środek transportu, który można wykorzystać skuteczniej przy wielu okazjach niż drogi w eksploatacji samochód. To prawda, że ludzi trudno przekonać, ponieważ w Polsce nie ma rowerowych ścieżek, odpowiednich strojów, wyposażenia, części zamiennych, a ceny dobrych bcykli też nie są małe. Spróbujcie u nas kupić np. odpowiednią pelerynę, która pozwala jechać swobodnie w trakcie nawet dużego deszczu. A przecież w grę wchodzi także odpowiednie plecaki, torby zawieszane z przodu i z tyłu roweru turystycznego, odpowiednie bagażniki i wiele innych detali uprzyjemniających nawet dalekie podróże.

W małym Dęblinie nikt by zapewne nie zetknął się z tymi problemami, gdyby nie pasje tamtejszego nauczyciela, **Józefa Majewskiego**. To on potrafił zarazić młodzież wirusem rowerowej techniki. To właśnie w dęblińskim zespole zawodówek zbudowano pod jego kierownictwem ponad trzy-

dzieści pojazdów. Część sfinansował z własnej kieszeni. Resztę wyłożyli m.in. uczniowie, przygotowując rowery jako prace dyplomowe.

Tak, pieniądze to najbardziej newralgiczny punkt. Na komplet części trzeba wyłożyć około 500 tys. zł. Niewielu spieszy z pomocą. Wprawdzie ośrodki badawczo-wdrożeniowe mogłyby pospieszyć ze wsparciem, traktując szkołę jako naturalnego sojusznika zakładów. Nawet więcej, jak uważa pan Majewski, można by tu nawet budować krótkie serie prototypów. Niewykluczone, że wówczas udałoby się zdobyć tak potrzebną zgrzewarkę czy spawarkę gazową, które dziś nie mieszczą się w możliwościach finansowych szkoły.

Miniony rok szkolny zakończono drugą wystawą skonstruowanych przez uczniów rowerów (poprzednia — trzy lata temu). To wspaniałe świadectwo myśli konstruktorskiej młodych ludzi. Czego tam nie było. Rowery użytkowe z przyczepką, pojazdy przyszłości, a także specjalne dla artystów cyrkowych do trudnych ewolucji. Skonstruowano rower z półką, gdzie można postawić dwie skrzynki oranżady lub bańkę z mlekiem. Były

rowery z napędem na tylne, lecz także na przednie koła. Niektóre z nich prezentujemy na zdjęciach.

Pojazdy skonstruowane w Dęblinie brały udział w wyścigach (8 i 3 miejsce). Najbliższe, drugie międzynarodowe zawody rowerów poziomych odbędą się w ostatni weekend września w Sieradzu. Organizatorzy zapraszają. Będzie na co popatrzeć.

Kto wie, jakie byłyby losy zapalonych konstruktorów i ich pojazdów, gdyby nie wsparcie Komitetu Rodzicielskiego, a zwłaszcza grupy sponsorów. Zachęcało młodzież nagrodami Przedsiębiorstwo Zagraniczne „Marbet” z Bielska-Białej (kaski), Spółdzielnia Inwalidów „Saturn” z Warszawy (wentyle). Z Poznania i okolic aż trzy instytucje: Zakład Elementów Automatyki z Turku (szybkościomierze), Spółdzielnia Inwalidów „Impol”, Spółdzielnia Rzemieślnicza Mechaników oraz Spółdzielnia Inwalidów „Metalowiec” — producenci akcesoriów i części rowerowych. Może dzięki nim ta krótką, lecz jakże potrzebną tradycją nie zaniknie.

Oprac. J. KRAŚNIEWSKI
Fot. Robert Andrzejewski



Rafał Jakubik i Dariusz Goluch prezentują zaprojektowany przez nich i wykonany tandem.



Rower z kierowaniem podsiodłowym. Zaprojektował i wykonał Jan Kluska



Rower „transportowy”. Projekt i wykonanie — Cezary Mickiewicz.

Na sali było duszno i ciasno, ale mimo to publiczność, głównie dziennikarze, starała się zachować spokój. Oskarżony zajął miejsce i wówczas... sędzia poprosił nas o opuszczenie sali. Tłum wpadł w szal...

SIEDZIAŁAM Z URBANEM...

...na ławie oskarżonych, na szczęście tylko przez chwilę, zanim jego osobisty ochraniacz nie podniósł mnie z tego „upadku”. I znów porwał mnie tłum dziennikarzy, z magnetofonami i kamerami, napierający bezpardonowo na oskarżonego Jerzego Urbana. Ten oczywiście, z całym spokojem odpowiadał na pytania i rozdawał autografy. Było to „coś” między happeningiem a show. Wznoszono hasła i okrzyki: „Urban na prymasa!”, „Więzień polityczny”... Trzy staruszki zawieszane w tłumie — udzielały wywiadów na prawo i lewo.

— Jestem z nim, bo mam 627 tys. zł emerytury. Pójdę z nim siedzieć. Znowu robią to samo, co tamci — krzyczała trzęsąca się z emocji emerytka.

— Tuż przed ławą oskarżonych stała dumna młodzież w białych koszulkach, reklamując ukończony tygodnik (540 tys. nakładu).

Sędzia Krzysztof Sulej — chroniony przed tłumem przez stół sędziowski — po raz kolejny usiłował wyprosić publiczność z sali. I znów usłyszał, tym razem jeszcze głośniejsze, co myśli lud o wyłączeniu jawności rozprawy. Powaga sądu legła w gruzach!

I tak rozpoczęła się rozprawa przeciwko J. Urbanowi o szerzenie pornografii.

Decyzja sądu mówiąc ogólnie, była co najmniej dziwna. Artykuł 308 par. 1 kodeksu karnego zezwala na wyłączenie jawności rozprawy tylko wówczas, gdy jawność ta mogłaby obrazić dobre obyczaje. Tego właśnie i „zagrożenia porządku publicznego” — obawiał się sąd. Poinformowała o tym około 200 dziennikarzy polskich i zagranicznych przybyłych na tę rozprawę, sędzia Rysińska, rzecznik prasowy sądu wojewódzkiego. Oczywiście „porządek publicz-

ny” — jak można było wnioskować ze słów rzeczniczki — naruszyliby dziennikarze. I to już była jawna prowokacja. Tłum, koczujący na korytarzu, mówił wyłącznie o arogancji sądu, nikt już nie zajmował się Urbanem i pornografią.

Jeżeli już sąd (na wniosek prokuratora) zafundował sobie taką rozprawę to — moim zdaniem — trzeba już było doprowadzić ją do końca i niewątpliwie zadbać o jej właściwy poziom.

Chcąc nie chcąc, sąd zrobił z Urbana bohatera. Oskarżony pojawiał się na korytarzu w czasie przerwy w rozprawie i fundował zgromadzonym dziennikarzom kilkunastominutowe breenfingi.

— Jest to proces jawnie polityczny, dlatego przed sądem rzekomo za szerzenie pornografii, staje naczelny pierwszego w Polsce, naprawdę niezależnego, opozycyjnego pisma — mówił Urban.

Padają pytania (niekiedy też przeraźliwie głupie, „dla hecy”): czy to jest łamanie demokracji, wyrzucanie publiczności z sali; czy po dwóch latach nowa władza robi to samo co stara?, czy ten proces jest pierwszym z serii dekomunizacji?... Ten, który zadawał pytania, nie zawsze słyszał odpowiedź, Urban nie zawsze słyszał pytania, ale przecież nie o to chodziło.

Już na wstępie oskarżony poinformował zebranych, że nie może ujawnić, co dzieje się na sali sądowej, albowiem grozi mu za to do 3 lat więzienia. Słuchać było jęki zawodu. Sądzę jednak, że na pewno nie straciliśmy wiele. Sprawa pornografii — a właściwie próby określenia jej granic lub jej zdefiniowania — była przedmiotem licznych dociekań fachowców: prawników, socjologów, seksuologów, pedago-

gów etc. Niewiele z tej dyskusji wynikało. Okazało się, że pornografia — wbrew pozorom — jest problemem szczególnie skomplikowanym... Trudno więc przyjąć, że prokurator, nawet najbardziej błyskotliwy, nie mając teoretycznej bazy ani dokładnych uregulowań prawnych — mógłby „wygrać” z Urbanem tę sprawę. Rola sędziego w tej sprawie też była nijaka, z tychże samych powodów. Wielu dziennikarzy brzydko podejrzewało, że wyłączenie jawności to był świetny pomysł, aby uchronić prestiż sądu...

Na biegłych powołano Krzysztofa Teodora Toeplitza i seksuologa Zbigniewa Lwa Starowicza, innych fachowców od pornografii nie zauważono.

Po dwóch godzinach sprawa spadła z wokandy i sąd odroczył ją do 4 lipca. Nie sądzę, aby wywołała w lipcu jeszcze większe zainteresowanie, choć Urban zawsze bywa ciekawy, zwłaszcza dla prasy. Szczególnie w sezonie ogórkowym.

Sąd postarał się o to, aby tym razem było „wiele hałasu o nic”. Wątpię czy sprawa ta w ogóle będzie rozstrzygnięta, ale na pewno mogłaby być ciekawa, interesująca, wręcz instryktazowa dla sądu i dziennikarzy. Być może ustalono by, kazuistycznie, ale jednak, co jest pornografią, a co nią nie jest. Niestety, był to tylko „cyrk w sądzie”.

TERESA KONARSKA

wieloletnia współpraca, przynosząca wprawdzie wiele satysfakcji, wymagała od uczniów, a przede wszystkim od nauczycieli, dodatkowego wysiłku w ustawicznym doskonaleniu zawodowym. Nie była usankcjonowana żadną umową patronacką lub innym ważnym dokumentem, bez którego, zarówno w owych czasach, jak i dziś, nie ma po co wchodzić do niektórych szkół.

Wychodzenie „naprzeciw” wszystkiemu, co dobrze przysłużyć się może uczniom, było naczelną domeną działalności A. Gniadek. Stąd, zanim pojawiła się instrukcja MEN w sprawie nauczania religii w szkołach, księża z pobliskiej parafii NMP Matki Zbawiciela zostali gościnnie potraktowani przez dyrektorkę. W opinii przesłanej do kuratora oświaty i wychowania ks. Benon Hojeński tak pisze o A. Gniadek: „(...) jest osobą pozytywną, której bardzo zależy na dobrym funkcjonowaniu szkoły oraz na solidnym wychowaniu i kształceniu uczniów”. Pod koniec mszy św. na zakończenie roku szkolnego wręczono dyrektorce wspaniały bukiet róż. Podziwiać je mogłam w pokoju nauczycielskim. — Przyjęłam to jako wyraz podziękowania za współpracę z całą radą pedagogiczną, chociaż dla mnie są one także symbolem pożegnania — mówi dyrektorka.

Czy pożegnania te są konieczne, pytam z niedowierzaniem, ponieważ rozmówczyni moja jest młodą, 49-letnią, energiczną kobietą. Z pewnością zna się na chemii, skoro przez 15 lat była konsultantką audycji telewizyjnych z tego przedmiotu. Wiem, że na dydaktyce, wychowaniu i zarządzaniu zna się z pewnością doskonale. — Teczką moją pełną jest pochwał, nagród i wyróżnień — usłyszałam. W tym roku przyznano mi Nagrodę Ministra Edukacji Narodowej za wybitne osiągnięcia w pracy dydaktycznej i wychowawczej. Wnuczkom opowiadać również będę z jakim wzruszeniem ich babcia — dziecko robotnicze — odbierała wyrazy uznania od przedstawicielki rodu książęcego, wiceminister A. Radziwiłł. Otrzymałam podziękowanie za pracę nad udoskonaleniem treści programów nauczania chemii dla szkół podstawowych i średnich oraz życzenia satysfakcji zawodowej z pełnionej służby nauczycielskiej i społecznego uznania za jej rezultaty.

To ostatnie życzenie sprawdzało się prawie od początku pracy A. Gniadek. Także na dyrektorskim stołku. Świadczyć o tym może również fakt, iż do szkoły 205 przywożą swe dzieci byli wychowankowie. Niektórych z nich podziwiać można na scenach teatru czy filmu, inni zasiadają w gabinetach ważnych urzędów, w tym również w Ministerstwie Edukacji Narodowej.

Dość późno, bo dopiero jesienią 88 r. — zgodnie z zaleceniami powizytacyjnymi stołecznego Kuratorium Oświaty i Wychowania — podjęto prace związane z nadaniem szkole imienia. Zaczęto szukać kandydatów na patrona szkoły. Wśród propozycji uczniowskich na zachowanych do dziś karteczkach, widnieją nazwiska: Paderewski, Piłsudski, Kopernik, mjr Hubal, Starzyński, W. Disney, A. Fidler. Ostatni z kandydatów zyskał poparcie również rady pedagogicznej i komitetu rodzicielskiego. Wspomniano akurat trzecią rocznicę śmierci pisarza, którego książki nierozzerwalnie wiążą się z okresem naszego dzieciństwa. Nie bez znaczenia był również fakt, iż dotychczas żadna ze szkół

warszawskich nie obrała sobie za patrona autora „Dywizjonu 303”, pisarza tłumaczonego na wiele języków i wybitnego Polaka — uczestnika powstania wielkopolskiego i bitwy o Anglię w czasie drugiej wojny światowej.

W szkole ułożono więc harmonogram prac związanych z nadaniem imienia, nawiązano kontakt z synem pisarza oraz ze Związkiem Literatów Polskich. Zaplanowano wycieczkę do Puszczykowa (woj. poznańskie), gdzie mieści się muzeum A. Fidera. Dopełniono także wszelkich formalności związanych z tym tak ważnym dla życia szkoły wydarzeniem. Po ich rozpatrzeniu ówczesny kurator oświaty i wychowania 11 października 1989 r. wyraził zgodę, aby Szkoła Podstawowa nr 205 nosiła imię A. Fidera. Uroczystości związane z nadaniem imienia zaplanowano na 25-lecie placówki.

Wszystkie te uzgodnienia i plany nie zyskały poparcia Samorządu Szkolnego '90 (taką nazwę przyjął w SP nr 205 samorząd szkolny), który zaprzagnął, aby szkoła nosiła imię twórcy filmów

przekazał do kuratorium oświaty. W tym miejscu nie ma co ukrywać powszechnie znanej w szkole informacji, iż przewodniczącą samorządu '90 miała powiązania rodzinne z ważnymi urzędnikami MEN.

Od tego momentu o sprawie zaczyna być głośno. Jednocześnie nabiera ona niesamowitego tempa. — Miałam wrażenie, że stoję na drodze komuś, kto pędzi do odjeżdżającego pociągu lub odlatującego samolotu — mówi A. Gniadek. W listopadzie odwiedziła szkołę wicekurator oświaty, I. Dzierzgowska razem z panią naczelnik, A. Zawiszą. Panie zażyczyły sobie spotkania z samorządem. — Tego, co mnie wtedy spotkało, nie zapomnę do końca życia — mówi dyrektorka. Spełniając życzenie gości, razem z moją zastępczynią, przyprawiliśmy młodzież do mojego gabinetu. Wtedy dano nam dość jednoznacznie do zrozumienia, iż nasza obecność przy tej rozmowie nie jest wskazana. Nie przyjmując naszej propozycji skorzystania z gabinetu bez gospodarza, rozmawiano z mło-



z sympatyczną myszką Miki, uroczym Donaldem i rozkosznym pieskiem Pluto. W szkole na przezwach, w szatni, aktyw samorządu zbierał podpisy na W. Disneya. Dyrektorka mówi, że jak na prawdziwą kampanię wyborczą przystało, nie zabrakło i materiałów reklamowych. Co sprytniejsi uczniowie mieli buzie i kieszenie pełne gumy do żucia. Starania samorządu o imię W. Disneya dzielnie wspierała Rada Szkoły (powstała z inicjatywy dyr. A. Gniadek), w skład której wchodziły działacze Społecznego Towarzystwa Oświatowego. Oni to, razem z aktywnym samorządem — co czasem miało układ rodzinny, zaczęli nalegać, aby jak najszybciej na szyi myszki Miki zawisła tabliczka z numerem 205, a na budynku szkoły powieszono czerwoną tablicę informującą, iż oto w Warszawie przy ul. Spartańskiej 4 mieści się Szkoła Podstawowa nr 205 im. Walta Disneya.

— Nie wiem, co naobiecowano tym dzieciakom, ale w moim odczuciu ktoś zamierzał szybko załatwić swoje sprawy ich kosztem i dlatego nie bardzo chciały słuchać tego, co my nauczyciele mieliśmy im do powiedzenia — mówi A. Gniadek. Bez trudu przyjęte zostały przez dyrektora, E. Wieczorka z MEN Dyrektor sprawę

dziecią w kącie korytarza.

W rozmowie ze mną tonem nakazująco-zastraszającym zachęcano do otwarcia się na sprawy młodzieży. — Tylko dla takich jest dziś miejsce w szkole — usłyszałam od A. Zawiszy. — Ja zaś czułam się przede wszystkim upokorzona przed tymi, dla których nie szczędziłam sił i zdrowia. Praca z młodzieżą była zawsze moją pasją, także wtedy, gdy wyceniano ją na 800 zł miesięcznie.

Następne spotkanie w sprawie nadania szkole imienia miało miejsce w gabinecie kuratora oświaty Wł. Paszyńskiego. Tu razem z przedstawicielami rady pedagogicznej czułam się jak na „sądzie ostatecznym” — wspomina A. Gniadek. Po jednej stronie zasiedli działacze STO, którzy w kuratorium czuli się jak u siebie w domu, wraz z aktywnym samorządem, a po drugiej stronie my — nauczyciele i wychowawcy. Po czyjej stronie był kurator, wiadomo było już po powitanii.

Bardziej wstrzemięźliwie do całej sprawy odniósł się wizytator. Wcześniej odwiedził szkołę i wysłuchał naszych racji, zmierzających do spokojnego, ponownego rozpatrzenia całej sprawy. — Było mi wstyd za ucznia, który

gestykulując rękami, mówił: może by pani powiedziała, ile głosów było, może by pani.... ale po tym, co mnie już wcześniej spotkało, nie czułam się upoważniona do zwrócenia mu uwagi.

Kurator przystał na to, iż przygotuje nowe zarządzenie w sprawie nadania imion patronów, sztandarów, godła szkoły, anulując decyzję swego poprzednika, przyznającą szkole imię A. Fidera, a w szkole ponownie przeprowadzi się głosowanie. O wynikach ma być osobiście powiadomiony. Głosowanie odbyło się pod koniec stycznia i zdecydowaną większością głosów (432) zwyciężył W. Disney. Jego kontrkandydat, Jerzy Kukuczka, uzyskał 190 głosów. Uroczystość nadania szkole imienia zaplanowano na 1 czerwca.

Przedtem jednak, zgodnie z dotychczasową praktyką, należało powiadomić o tym fakcie ambasadę kraju, z którego ów patron pochodził. Tak się stało. Było to istotne także ze względów bardzo przyziemnych — znaki rysunkowe z filmów Disneya są bowiem prawnie chronione. Poproszony o zgodę w tej sprawie przedstawiciel The Walt Disney Company w Warszawie sam pomysł zaaprobował, ale zgody nie dał. Nie uzyskano jej także w ambasadzie amerykańskiej, gdzie uprzejmie poinformowano przedstawiciela komitetu rodzicielskiego do kogo ma się w tej sprawie zwrócić.

Pani dyrektor wystosowała więc do The Walt Disney Company w Kalifornii uprzejmy list. Odpowiedź przyszła szybko — 18 kwietnia. Tego samego dnia, zresztą, co formalna zgoda kuratora, aby 1 czerwca gotowe już tablice z nazwiskiem Walta Disneya można było zawiesić na murach szkoły. Tyle tylko, że w pełnym kurtuazji liście z Kalifornii wyraźnie i jednoznacznie nie wyrażono zgody, aby warszawska szkoła nosiła imię twórcy myszki Miki. „Jesteśmy zmuszeni odpowiedzieć odmownie, a to z tego powodu, że stracilibyśmy nadzór nad tym tak wartościowym nazwiskiem (...). Czynimy wszystko, co w naszej mocy aby uchronić nazwisko pana Disneya od banalności i pospolitości, wynikających z niekontrolowanego posługiwania się tym nazwiskiem lub posługiwania się nim w celach komercyjnych”.

Rada szkoły, aktywni samorządowi, a także kurator, mają żal i pretensje nie do The Walt Disney Company, które polską szkołę uznało za zbyt banalne miejsce, aby widniało na nim nazwisko twórcy psa Pluto i kaczonego Donalda, ale do dyrektorki, że sprawę chciała uczciwie i rzetelnie załatwić. Poinformowany o treści listu, dyr. E. Wieczorek, poinformował A. Gniadek, że przekaże je do MSZ.

Czas, w którym podejmowano decyzję dotyczącą losów myszki Miki w szkole na warszawskim Mokotowie, był także bardzo ważny dla dalszych losów życiowych A. Gniadek. Kurator bez jakichkolwiek uzasadnień w kwietniu odwołał ją z funkcji dyrektora. — Po raz pierwszy w życiu kierowałam się egoizmem i w maju postanowiłam pójść na emeryturę — mówi dyrektorka. Podanie moje przyjęto, a wczoraj symbolicznym kwiatkiem pożegnał mnie kurator. Żegnał nauczycieli słowami, jakie się zwykło wypowiadać przy tego typu uroczystościach, a mnie dodatkowo podziękował — „za Kaczorę też”.

No i niech kto spróbuje nie uwierzyć, iż to myszka Miki „wygrzyła” dyrektorkę.

KRYSTYNA STRUŻYNA

ŚLADEM NASZYCH ARTYKUŁÓW

KOGO CO OBRAŻA?

Po opublikowaniu chronologii wydarzeń wokół obsady stanowiska szefa zamojskiego kuratorium („Ostatni Mohikanin”, „Głos” nr 20) otrzymałam w tej sprawie korespondencje od członków zamojskiej nauczycielskiej „S” oraz od ich szefa Franciszka Sagana. Zarzuca mi się w nich nieprawdę i brak rzetelności.

I tak Międzyszkolna Komisja Pracowników Oświaty „S” oświadcza, że z „artykułu wynika, iż »napaść« na kuratora jest rozgrywką personalną między przewodniczącym »S« a kuratorem”, co jest nieprawdą, bowiem „działania w tej sprawie są spowodowane ustaleniami wszystkich członków zamojskiej »S« i konsekwencją

normalnego obowiązku przewodniczącego w dokonywaniu przemian w zamojskiej oświacie”.

Sekcja Nauczycielska przy Zarządzie Oddziału „S” w Tomaszowie Lubelskim twierdzi, iż obraziłem związkowców „ponieważ to nie są rozgrywki »personalno-polityczne« pana Sagana z kuratorem (...) lecz sprawa nas wszystkich, gdyż dotyczą chorej oświaty”. Wyraża także „ostry protest przeciw tendencyjnemu przedstawianiu opinii zamieszczonych w artykule”, „wyrażamy zdziwienie, że Pan jako redaktor, którego obowiązuje etyka zawodowa i rzetelne przedstawianie faktów, w sposób bardzo subiektywny, nie zasięgając informacji Związku »S« — oczernia i poniża Przewodniczącego (...), o ile miał Pan odwagę w tak tendencyjny sposób przedstawić niesprawdzone opinie wierzymy, że stać będzie Pana na odwagę, by zamieścić

nasz protest” — dodają członkowie sekcji.

Pan Franciszek Sagan także podkreśla, że nie prowadził żadnej jednoosobowej walki z kuratorem, lecz wyrażał wolę członków „S”. „Zazdroszczę talentu, by w krótkim czytaniu korespondencji i relacji przedstawicieli jednej strony, bez analizy i studiowania materiałów rozpoznał Pan »wirus« zła, stawiając wyrok — to on!” — pisze przewodniczący. Pan Sagan zapytuje, gdzie słuchałem jego wypowiedzi, kiedy z nim rozmawiałem, bym mógł postawić jednoznaczny wniosek o jednoosobowej walce z kuratorem? W końcowej części listu do redakcji, pan Sagan kolejny raz wystawia cenzurę byłemu kuratorowi i podtrzymuje wcześniejsze stanowiska „S” wobec obsady tego stanowiska.

Napisałem — byłego kuratora, bo „ostatni Mohikanin” został jednak odwołany ze stanowiska. Wyniki testu intencji znamy. Praktycznie więc „nie ma sprawy”. Ponieważ moi korespondenci z „S” czują się jednak wręcz obrażeni — kilka słów od autora.

Po pierwsze — nigdzie nie napisałem, że była to jednoosobowa walka z kuratorem! Przeciwnie, wielokrotnie podkreślałem, że to „S” walczy, żąda itp. Jeśli członkowie tego związku odczytali to inaczej, to tylko na własne życzenie. Czym się więc czują obrażeni — własną pomyłką? A może taką interpretację podpowiedziały

im życiowe doświadczenia? Problem w tym, że ja nie odpowiadam za cudze przykre doświadczenia.

Po wtóre — ciekaw jestem jakie to „niesprawdzone opinie” mają na myśli moi korespondenci, skoro cały artykuł składał się z cytatów, z oficjalnych wystąpień zamojskiej „S” oraz korespondencji i dokumentów MEN? Jeżeli Szanowni Państwo cytaty z własnych dokumentów i stwierdzenia swych kolegów — członków władz „S” uznajecie za „niesprawdzone opinie”, to kojarzy mi się to z przysłowio- wym „gonieniem w piętke”.

Po trzecie — zgadzam się ze stwierdzeniem, że było to skorzystanie z relacji „przedstawicieli jednej strony”, dowcip w tym, że była to... wasza strona! Zważywszy, że w tych wydarzeniach „S” była stroną szczególnie atakującą, nie ma w tym nic dziwnego. Dziwi mnie natomiast, że tego faktu nie dostrzegli sami członkowie „S”.

Pan Franciszek Sagan w swoim liście pisze: „Zgadzam się być osobą do zapoznania, lecz w rozmowie osobistej, a tematycznie w badaniu sprawy z udziałem stron w miejscu konfliktu. Zapraszam”. Ponieważ konfliktu już nie ma, pozwalam sobie ja z kolei zaprosić pana przewodniczącego w nasze skromne progi. Na rozmówkę choćby o pisaniu i czytaniu artykułów.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

SWÓJ — NIE SWÓJ

Chciałbym podzielić się uwagami na temat głośnych konkursów na stanowisko dyrektora szkoły. Ponieważ byłam czynnym uczestnikiem konkursu przeprowadzanego przez pracowników Delegatury KOiW w Dzierżoniowie (woj. wrocławskie) przekaże to z pierwszej ręki.

Z początkiem maja do wszystkich szkół dotarła procedura przeprowadzania konkursów, wykaz szkół, w których takie konkursy się odbędą, i w dalszej kolejności — terminarz konkursów. W Bielawie wytypowano dwie szkoły — SP nr 6 i 9. Pani dyrektor Szkoły Podstawowej nr 9 — za swoją pracę w dziedzinie oświaty otrzymała w 1989 r. — Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. — Pani dyrektor Szkoły Podstawowej nr 6 za wyróżniającą pracę otrzymała Nagrodę Inspektora Ośw., po przeprowadzeniu wizytacji kompleksowej szkoły w 1989 r. Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 9 pracuje na stanowisku dyrektora 10 lat, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 6 — 3 lata. Kluczem do odwołania ze stanowiska dyrektora, było hasło — należy odwołać tych, którzy powołani byli na stanowisko dyrektora przed 1985 rokiem, — z którymi obecna Delegatura KOiW nie widzi dalszej współpracy.

Rady Pedagogiczne obu szkół wystosowały protest do Delegatury. W szkołach pracownicy Odelegatury nie byli, nie przeprowadzili rozmów z dyrektorkami, nauczycielami, rodzicami. W SP nr 6 zapowiedziano wprawdzie wizytację, ale do niej nie doszło. Przed rozpoczęciem wizytacji dyrektorka dowiedziała się ustnie, że zostanie odwołana z funkcji oraz że w szkole zostanie ogłoszony konkurs. Protest SP nr 6 przeanalizowano — konkurs odwołano, ale nieoficjalnie, bo informacja o odwołaniu konkursu w tej szkole nie dotarła do innych szkół. Radę Pedagogiczną tej szkoły poinformowano, że 27 maja otrzyma wyjaśnienie z Delegatury, w tym celu dyrektor szkoły ma zwołać posiedzenie Rady Pedagogicznej.

Protestu rady pedagogicznej SP nr 9 nie przyjęto, ponieważ dyrektor nie spełnia warunków do konkursu — konkurs się odbędzie, zdecydowano. Zgodnie z obowiązującym jeszcze prawem (Karta Nauczyciela), dyrektora szkoły można odwołać ze stanowiska za trzymiesięcznym pisemnym wypowiedzeniem tj. najpóźniej — do 31 maja. Konkurs odbył się 15 maja br. Dyrektor nie otrzymał pisemnego odwołania. Prawem stała się procedura przeprowadzania konkursu, podpisana przez kuratora wrocławskiego. Zarządzenia wewnętrzne na obszarze województwa nie powinny być sprzeczne z przepisami obowiązującymi w kraju. Chodziło o czas. Rada Pedagogiczna SP nr 9, wiedząc co się „święci” za wszelką cenę szuka wybaczenia z opresji wśród swoich nauczycieli. Najważniejsze żeby był swój i spełniał warunki konkursu. Równym frontem — nikogo z zewnątrz. Przyjmuje pozycję samoobrony, ewentualnych kandydatów traktuje jako napastników. Do konkursu stają trzy osoby. Nauczyciel akceptowany przez radę pedagogiczną tzw. swój, nauczyciel z sąsiedniego miasta (radny), nauczyciel z innej szkoły w tym mieście (były pracownik WDiW). Rozpoczyna się Rada Pedagogiczna.

Godzinę trwa „targowica” — o zasadność i prawną stronę przeprowadzania konkursu. Obecny dyrektor szkoły żąda pisemnego odwołania go z funkcji — przed rozpoczęciem konkursu — nie otrzymuje. Walczą członkowie Rady Pedagogicznej w obronie obecnej dyrektorki. Do walki włączają się rodzice (przedstawiciele Rady Szkoły) strasząc dyrektora Delegatury Sądem Pracy. Głos zabiera dyrektor Delegatury, gubi się w wypowiedziach, sztywno trzyma się warunków konkursu, z pomocą przychodzi wizytator Delegatury. Nie przekonują Rady Pedagogicznej. Do batalii wkracza przedstawiciel ZNP, „Solidarności”. Kandydaci na stanowisko dyrektora są obecni w czasie tych zajęć.

Koniec, końców podjęli decyzję — konkurs się odbędzie. Ustalenie składu komisji konkursowej: 2 przedstawicieli związków, 2 przedstawicieli Delegatury, 2 przedstawicieli Rady Pedagogicznej. Rada Pedagogiczna znowu podnosi protest. Jest za swoim i czuje, że dwa głosy przeciw (w ekstremalnym wypadku) czterem nie daje szans jej kandydatowi. Chce innego rozwiązania do głowy — ustalony więc wcześniej skład pozostaje. Kandydaci według kolejności alfabetycznej prezentują swoje programy pod nieobecność pozostałych. Następnie 45 min. przeznaczone jest na pytania do kandydatów zadawane przez Radę Pedagogiczną, rodziców, księdza (jako członka Rady Pedagogicznej) oraz przedstawicieli Delegatury i związków zawodowych. Każdy odpowiada jak mu najwygodniej i jak najlepiej potrafi.

Tajnie głosuje Rada Pedagogiczna — wynik do przewidzenia — 100 proc. za „swoim”. Komisja wychodzi na naradę. Wcześniej wychodzi przedstawiciel ZNP, rezerwując głos dla kandydata z Rady Pedagogicznej. Tak, że przed ustaleniami komisji są już trzy głosy na kandydata z Rady Pedagogicznej. Pozostały jeszcze trzy głosy (jeden związków „Solidarność”, dwa Delegatury) oraz dwóch kandydatów. Z dyskusji na korytarzu wynika, że programy przedstawione przez kandydatów powielają się. Eliminuje się więc jednego z kandydatów, który podobnie jak dyrektor szkoły kierował się prawami oświaty (nie ważne czy dobrze czy źle) pozostaje tylko dwóch nauczycieli z Rady Pedagogicznej oraz nauczyciel-radny. Ale głupio komisji dać wynik 3:3, bo to niczego nie przesądza. Przełamuje się więc przedstawiciel „S” — jest ostatecznie 4:2 dla kandydata z rady. Rada Pedagogiczna, której uczyniono zadość, nie poddaje już pod rozważanie kwestii prawnych, nie czynią tego rodzice. Był konkurs, ktoś musiał wygrać i ktoś przegrać.

Uważam, że gdzieś w tej całej strategii zagubiono pojęcie zdrowego rozsądku, kultury osobistej, szacunku dla ludzi. Jeszcze raz udowodniono nieudolność pracy władz oświatowych. Dobrze, że w końcu szkoła ma dyrektora, którego sama wybrała, ale i ten wybór jest dla mnie pod znakiem zapytania. Rady pedagogiczne są nie przygotowane do konkursów, kandydatów z zewnątrz odbierają jako napastników na ich spokojne życie, boją się. Uważają, że lepszy (nie zawsze odpowiedni) swój — jak może i dobry ale z zewnątrz. Jeżeli dotychczas nie poczynio-

no przemysłanych działań procedury konkursów, wynikają z nich nieporozumienia — należałoby z nich zrezygnować, przynajmniej tam, gdzie Rady Pedagogiczne ich nie chcą. Według projektu ustawy o systemie oświaty — czas na odwołanie ze stanowisk dyrektorów mamy do sierpnia 1992 roku. Ten czas należałoby wykorzystać na przygotowanie kadry rezerwowej, przeszkolenie ludzi chętnych do pracy na stanowisku dyrektora szkoły, zrobienie dokładnego rozeznania i przeglądów kadry kierowniczej obecnie zarządzającej szkołami (wcale ona w 100 proc. nie jest do wymiany), obejrzeć szkoły, zbadać pracę tych ludzi, wzięcie pod uwagę opinii nauczycieli, rodziców, uczniów a potem zwalnianie z funkcji. Ci ludzie mają doświadczenie, a to chyba jest najważniejsze. Najprościej skrzywdzić człowieka.

Do tych nieprzemysłanych zmian przyzywane jest nasze społeczeństwo, a oświata przede wszystkim. Jak nie zmiany ministrów to coraz genialniejsze programy nauczania, to teraz „czystka” na stanowiskach dyrektorów szkół. Ustawa o systemie oświaty nie weszła jeszcze w życie, nie jest prawomocna, po co więc te przedwczesne zapędy. Jeżeli ktoś pracuje dobrze, po co więc ma być odwołany z funkcji, aby powołać go ponownie — bo tak stanowi ustawa. Konkurs z prawdziwego zdarzenia powinien być tak opracowany, aby dogłębnie zbadać kandydata (test psychologiczny, predyspozycje zawodowe, zmysł organizacyjny, umiejętności zarządzania itp.). Wynik powinien podać komputer, a nie komisja — to tylko ludzie, których obiektywność i zdrowy rozsądek pokazałam na powyższym przykładzie.

Piszę to z pozycji przegranej, zajęłabym się tą sprawą również gdybym wygrała, ponieważ nie można dopuszczać do takich historii w wolnym kraju. Jako osoba pracująca jeszcze rok temu z obecnymi dyrektorkami pokazałam im drogę — przystępując pierwszą do konkursu. Wnioski pozostawiam im. Uważam, że zmiany są potrzebne, ale wcześniej nauczmy ludzi pracy w tym resorcie. Po co nauczyciel ublagany przez Radę Pedagogiczną ma 3 lata uczyć się wypełniania powierzonych obowiązków, jak mógłby popracować rok przy dobrym fachowcu dyrektorkę, jako jego zastępcę i skrócić ten czas do roku. Ile ten niedoświadczony dyrektor podejmie błędnych decyzji wynikających z niewiedzy. Czy nikt z władz oświatowych nad tym się nie zastanawiał?

KRYSTYNA SZYMAŃSKA
nauczyciel SP nr 1
w Bielawie

CZY O TO CHODZI?

Odpowiadając na apel redakcji, przedstawiam przebieg i efekty konkursu na stanowiska dyrektorów szkół w mojej gminie. Staralam się zaprezentować przede wszystkim znane mi fakty. Ocenę przydatności tego konkursu w wyłonieniu najlepszych organizatorów oświaty pozostawiam redakcji i Czytelnikom.

Gmina jest typowo rolnicza. Tu, w niewielkiej odległości od stolicy, są cztery ośmioklasowe szkoły podstawowe przejęte od września 90 r. przez lokalny samorząd. W jednej z nich spędziłam cały swój dotychczasowy żywot nauczycielki — 18 lat. Jestem doradcą metodycznym. Znam wiele szkół i nauczycieli w naszym województwie i nie tylko. Pracę na wsi podjęłam z wyboru, bo wszelkie problemy oświaty na prowincji zawsze najgłębiej mnie interesowały.

W tej gminie od niepamiętnych czasów obowiązywał kurs na „urawniłowkę” i w najwyższej cenie była jednomyślność. Tak jest do dziś. „Szaleństwa historii spuszczonej z łańcucha” nie spowodowały tu jeszcze istotnych zmian.

Od około 20 lat u steru gminnej oświaty zasiada pan X chociaż, jak dotąd, nie udało mu się uzyskać dyplomu wyższej uczelni, piastował zawsze tylko najwyższe stanowiska oświatowe w gminie.

Pan X nadal gra pierwsze skrzypce w kreowaniu oblicza gminnej oświaty. Obecnie jest dyrektorem największej z naszych szkół i zajmuje stanowisko inspektora — czyli osobistego doradcy wójta, oczywiście za drugą pensję. Nic, niestety, nie wiem o efektach niemalże rocznej działalności pana X na stanowisku doradcy wójta, nigdzie ich po prostu dotąd nie widać, ale fakty dotyczące osoby pana X mają kapitalne znaczenie dla przebiegu i efektów zorganizowanego w gminie konkursu.

Placówki oświatowe w naszej gminie od dawna nie miały dobrej sławy w kuratorium. Fakt ten nie powinien dziwić. W ostat-

nich latach szczególnie źle działo się w mojej szkole. Zaniepokojona totalnym brakiem organizacji, bałaganem, po wielu próbach doprowadzenia sytuacji w szkole do stanu względnej normalności, jakie podejmowałam na posiedzeniach Rady Pedagogicznej, zdecydowałam się w końcu poprosić o pomoc kuratorium — wszystkich o tym lojalnie uprzedziwszy.

W październiku tego roku szkolnego kuratorium dokonało pierwszej wizytacji. Mimo że badano bardzo wąski odcinek jej działalności, stwierdzono znaczne zaniedbania w kierowaniu placówką. Pan wójt otrzymał stosowny dokument z lustracji, a pani dyrektor — zalecenia do wykonania w wyznaczonym terminie. Kiedy termin ów upłynął, a sprawozdanie z wykonania zadań do kuratorium nie nadeszło, wójt otrzymał drugie stosowne do sytuacji pismo, a w naszej szkole, z polecenia kuratorium, odbyło się 6 grudnia 1990 r. niezwykle zebranie Rady Pedagogicznej z udziałem Zarządu Gminy, wójta i jego doradcy, pani kurator i trzech innych pracowników kuratorium. Wizytatorzy przedstawili wówczas, po ponownej kontroli, wyniki swojej pracy w naszej szkole i zaproponowali Radzie Pedagogicznej dyskusję na temat: co zrobić, aby zmienić, poprawić wszystko to, co jest złe. Niestety temat nie chwycił. Nie nawykła do rozpatrywania efektów swej pracy Rada Pedagogiczna — wstyd przyznać — dostała ataku hysterii i zebranie, mimo wysiłków ludzi z kuratorium, zakończyło się niczym. Wkrótce Rada Gminy podjęła decyzję o konieczności przeprowadzenia konkursu na stanowiska dyrektorów czterech naszych szkół.

Opisane wyżej wydarzenia tłumaczą także fakt mojego uczestnictwa w tym konkursie. Byłam osobą, która nie godziła się z karygodnymi nieprawidłowościami. Występowałam przeciwko powszechnej w naszej szkole zgodzie na bylejakie, brud, krzywdzenie uczniów. Przeciwdziałałam się między innymi: nagminnemu

nieodbywaniu zajęć przez nauczycieli z powodu mody przesiadywania całych godzin lekcyjnych w pokoju nauczycielskim, fałszowaniu protokołów z posiedzeń Rady Pedagogicznej, brakowi wiedzy i kompetencji w ocenianiu i sytuacjach, kiedy dochodziło do wymierzania kar uczniom oraz tym podobnym sprawom.

Swoją kandydaturę do konkursu zgłosiłam ze względów moralnych i poczucia uczciwości. Uważam bowiem, że jeśli się zauważyło, że ma odwagę o nim głośno mówić, to trzeba jeszcze umieć i chcieć zmieniać je w dobro. Stałam przed komisją konkursową, bez poparcia pedagogicznego ciała, z własną wizją organizacji pracy w tej konkretnej szkole i z programem stworzenia, a potem udoskonalenia warunków do rzetelnej pracy i nauki w oparciu o te wartości, o których się mówi, że są wieczne. Zyskałam w ten sposób dla siebie pewien komfort psychiczny.

Konkurs na dyrektorów zapowiadał się w rozumieniu mieszkańców gminy jako krok w demokrację, a jego ogłoszenie w prasie, tak jak wszędzie, napawało wiarą w powrót szanowanych w świecie wartości. Termin składania ofert skończył się dnia 25 kwietnia br. Cieszyło to, że w anonasach prasowych postawiono kandydatom wysokie wymagania. Na kilka minut przed rozpoczęciem eliminacji komisja, której przewodniczył wójt, dokonała zasadniczej zmiany w regulaminie, z którym notabene, uczestników tej imprezy wcześniej ani później nie zapoznano. Zmiana ta polegała na odstąpieniu od podstawowych warunków uczestnictwa w konkursie, które wcześniej ustalił i podał do wiadomości publicznej Zarząd Gminy. Okazało się, że w konkursowe szranki może stanąć dosłownie każdy, kto tego dnia z jakiegokolwiek przyczyny wstąpi do wiejskiego urzędu, gdyż żadne warunki wstępne nie były już teraz wymagane ani rozważane. Obowiązkowa była jedynie obecność kandydatów na przesłuchaniu.

Dlaczego tak się stało? Dotychczasowi dyrektorzy dwóch naszych szkół bardzo pragnęli utrzymać powierzone im niegdyś stanowiska, lecz nie spełniali warunków posiadania wyższego wykształcenia. Jednym z nich był wspomniany pan X — doradca wójta. Gdyby więc obowiązywały wcześniej ustalone reguły gry, dotychczasowi dyrektorzy nie mieliby po co przychodzić na eliminacje.

Do konkursu na dyrektorów 4 szkół zgłosiło się ogółem 13 osób. Wszystkim wysłano jednakowe zaproszenia ze zniechęcającą informacją o braku mieszkań w gminie, gdy prawdą jest, że co najmniej jedno mieszkanie w Domu Nauczyciela przy szkole prowadzonej przez pana X jest wolne. Do konkursu przystąpiło tylko 6 osób i 3 z nich nie spełniały ustalonych wcześniej warunków. Dwie, wymienione wyżej, nie posiadały wykształcenia udokumentowanego dyplomem wyższej uczelni i jedna, zupełnie nieznana i pierwszy raz oglądana w gminie, do momentu rozstrzygnięcia i zamknięcia konkursu nie dostarczyła kompletu wymaganych dokumentów, wystąpiła więc prawie incognito.

Warto jeszcze dodać, że pan X również nie dostarczył wszystkich wymaganych dokumentów. Nie przedstawił opinii swoich zwierzchników z kuratorium, którym jako dyrektor i inspektor w naszej gminie przez tyle lat podlegał. Wystawił mu ją ustnie, po kumotersku, podczas zebrania komisji wójt — jego pracodawca zaledwie od kilku miesięcy. Miał jednak pan X w rozgrywkach o stanowisko atut, którymaskoczyć wszystkich, no, może prócz wcześniej w tajemniczości. On to, do niedawna jeszcze wierny swej partii towarzysz, jako jedyny zaserwował komisji czarno na białym poparcie swej kandydatury przez miejscowego proboszcza, co zresztą wcale nie było wymagane (byłam tego świadkiem).

Komisja przeprowadziła wybory po wysłuchaniu tego, co odpowiadali kandydaci na zadawane im pytania.



POKOCHAŁEM TĘ WIEŚ

POCZĄTEK PRACY

Na ogłoszenie w prasie, że wakuje posada nauczycielska w Bielawach Gołuskich w pow. sierpeckim zgłosiłem się do Inspektoratu w Sierpcu, by podjąć tę pracę. Nominację otrzymałem 1 kwietnia 1922 roku.

Była to szkoła jednoklasowa. 4 oddziały stłoczone w jednej ciemnej izbie z piecem zajmującym połowę salki szkolnej. Brakowało ławek, a o pomocach naukowych to już w ogóle nie było co mówić. Klasa świeciła pustkami i rzadko kto miał zeszyt. Razem z rodzicami postarałem się o brakujące ławki, a błotnistą drogę do szkoły wybrukowano kamieniami, których nie brakowało w polu. W pogodne dni prowadziłem lekcje na powietrzu i nauczalem dzieci widzieć wiele zajmujących rzeczy we własnej wsi. Zawsze umiałem opowiedzieć coś o pracy na roli, o zwierzętach, roślinach, kwiatkach itd.

Nie znałem nikogo wśród okolicznych nauczycieli. Musiałem sobie stworzyć własny styl pracy. Najpierw więc zawiadomiłem Inspektorat Szkolny w Sierpcu, że 1 kwietnia rozpocząłem zajęcia szkolne i prosiłem o przysłanie mi druków, okólników i dzienników urzędowych. Ogłosiłem zebranie rodziców, by się z nimi zapoznać i wyczuć w jakim stopniu będą pomocni szkole. Stosunki z rodzicami zaczęły układać się dość dobrze. Najgorzej było z ustępami. W całej wsi nie było ani jednego ustępu. Owszem był, ale we dworze. Trudno się było tam zgłosić na sublokatora. Musiałem więc chodzić za stodołę, a tam najłatwiej było natknąć się na sąsiada lub sąsiadkę. Przeniosłem się więc do lasu odległego od wsi o jeden kilometr. Dzieci szkolne miały wykopane rowy, jeden dla chłopców, drugi dalej dla dziewcząt. Na rowach położone były deski. Nawiązałem kontakt z pobliskim dworem liczącym 20 wiół łącznie z laskiem, łakami i ziemią orną. Któregoś dnia zauważyłem stos desek leżących przed dworem. Poprosiłem p. dziedzica o przydzielenie nam trochę materiału na wybudowanie ustępu szkolnego. Po kilku dniach zajechał przed szkołę duży wóz farnalski pełen desek i słupków. Opieka szkolna dała dwóch ludzi do budowy ustępu, gwoździe i zawiasy dali rodzice.

Nowy budynek to praca społeczna wsi, a wieś była bardzo biedna, ale uspołeczniona. Mieszkańcy jej to: bezrolni komornicy i służba dworska, małorolni, średniorolni, bogacze, dwór. Najgorzej powodziło się komornikom, którzy prócz rąk do pracy nic więcej nie mieli. Nie! Mieli, ale po kilku dzieci. Za nawóz spod krowy dostawali trochę ziemi pod ziemniaki i zboże. W lecie kosili i suszyli dworowi siano. Otrzymywali za to kilka kopiek dla krowy. W zimie pracowali we dworze lub u bogatych gospodarzy. Ziemia była 5 i 6 klasy. Na przednówku wiele rodzin głodowało. Pokochałem tę wieś Bielawę. Oddaję wszystkie swe siły pracy szkolnej.

Aby wieś podnieść prowadzę wieczorami kursy dla analfabetów, pragnę dźwignąć oświatę i kulturę. Ale wydarzył się wypadek, który zdecydował o moim przeniesieniu się do innej szkoły. Sołtys tej wsi, pan X, odwiedza mnie, jak i całą wieś, z gazetką jako zagorzały zwolennik sejmowej grupy piosła Woźniakowskiego (nauczyciela). Pewnego dnia w czasie rozmowy, która zawsze schodziła na tory polityczne usłyszałem — panie! jak Sejm nie uchwali reformy rolnej (rok 1922—23) to my ją sami zrobimy. Wyrznięmy panów i ziemię zabierzemy, księżę też, bo oni popierają dwory, pana też, bo pan z nimi trzyma. Był tu u pana dziedzic z Gołuszyna i ksiądz, i u nikogo więcej. Ludzie widzieli.

Zacząłem się go bać. Po jego wyjściu zamknąłem drzwi na zasuwę, okna szczelnie za-

stłoniłem kocami, ale całą noc nie spałem. Myślałem — po co ja tu przyjechałem? Przecież wieś mam za sobą. Nie chcieli mnie puścić w końcu roku szkolnego z Bielaw, a teraz by mnie zabijali? Chyba nie. To może tylko sołtys tak myśli? Długo czas źle spałem i czuwałem. Wolno zbliżał się koniec roku szkolnego. Materiał nauczania wyczerpany. Powtarzam i utrwalam go. Dzieci ładnie pracują, wszystkie marzą, by otrzymać promocję do następnej klasy. A ja jeszcze mam opracować dwa referaty na kurs metodyczno-pedagogiczny. Brak mi materiału rzeczowego i sił fizycznych.



W czerwcu 1965 r. Stanisław Beliczyński odwiedził Lutocin i szkołę, w której uczą się wnuki i dzieci jego wychowanków. Na fotografii: Stanisław Beliczyński w otoczeniu działwy (obok Stanisław Kępala ówczesny kierownik) w prawo: Teodora Adamowicz i Henryk Gałka.

Najważniejsze, że zdecydowałem się pożegnać Bielawę. Podanie moje uwzględniono. Dostaję Polik w gminie Rościszewo. Szkołę jednoklasową i mieszkanie w tym samym budynku. Żał mi jednak bielawskich dzieci, bo się z nimi żyłem i pokochałem je. Następnego dnia jadę do Sierpca na kurs metodyczno-pedagogiczny i wręczam kierownikowi kursu panu Benesowski, 13 pracę. Za kilka dni urządzono nam kolokwia, złożyłem je na bardzo dobry i zostałem zwolniony z końcowego egzaminu nauczycielskiego z pedagogiki, psychologii, dydaktyki, metodyki i szkolnictwa polskiego. Resztę wakacji spędziłem u rodziców.

W POLIKU

Pierwszego września 1923 roku rozpocząłem pracę jako nauczyciel Jednoklasowej Szkoły Powszechnej o 4 oddziałach w Poliku w powiecie sierpeckim. Izba szkolna jest w chacie gospodarza. Uczę w niej na dwie zmiany 56 dzieci. Nie wszystkie dzieci siedzą w ławkach, część z nich pisze przy stoliku nauczyciela, przy oknach, a dwoje w zeszytach rozłożonych na podłodze. Dla 37 dzieci nie było miejsca. Pojechałem w tej sprawie do Inspektoratu. Inspektorat orzekł, że za dwa tygodnie przyśle mi nauczyciela po ukończonym kursie metodyczno-pedagogicznym, ale muszę się postarać o izbę szkolną i umeblowanie. Dozór Szkolny odmówił mi pomocy. Udałem się więc do nauczycielki, która „odsadywała” karę dyscyplinarną w Puszczy. Zgodziła się pożyczyć mi 10 ławek i kałamarze, chociaż prosiłem o 4 ławki, stolik dla nauczyciela i jeden metr sześcienny drewna opałowego. Podpisałem odbiór w obecności

Opieki Szkolnej na 4 ławki, bo tyle mi wystarczyło

Szkoła w Puszczy miała być czasowo zlikwidowana z powodu choroby nauczycielki. Szybko urządziłem drugą klasę szkolną. Przyszedł drugi nauczyciel, a ja zostałem p.o. kierownikiem dwuklasówki. Zaklimatyzowałem się już w Poliku na dobre. Gospodaruje u mnie „ciotka”, bo tak ją wszyscy nazywają, smacznie gotuje, lubi czystość i porządek. Zacząłem się rozglądać za robotą społeczną. Na początek zorganizowałem przedstawienie. Mamy grać „Andrzejki”. Próby idą gładko. Występy będą na powietrzu, bo klasy są za małe. Plac oświetlimy lampami używanymi w oborach. Scena — z pożyczonych desek. Przedstawienie się udało. Pomyślałem, że z tymi ludźmi można będzie pracować.

CZERWIEC 1924 ROK

W czasie wakacji wyjeżdżamy z kolegą Miętkiewiczem do Wejherowa na Kurs Uniwersytecki, zorganizowany przez Zarząd Główny ZNP. Mieszkamy w Zakładzie dla Głuchoniemych. Tam też odbywają się wykłady. Zastanawia nas bardzo stosunek tutejszych ludzi do nauczycieli, którzy przybyli z całej Polski. Rano witają nas słowami „dzień dobry”. Są uprzejmi, serdeczni. Cechuje ich wysoka kultura.

Do Polika przyjechałem o kilka dni wcześniej, by sprawdzić czy sale szkolne są pomalowane, no i przygotować plan zajęć.

Na konferencji rejonowej p. inspektor zaproponował mi przeniesienie do Lutocina. Jest to szkoła 2 klasowa we własnym budynku, a dla kierownika jest mieszkanie służbowe — 3 pokoje z kuchnią i kawałek ziemi. Pytam, dlaczego Lutocin jest wolny. Okazuje się, że kierownik

FRAGMENTY WSPOMNIENI WIEJSKIEGO NAUCZYCIELA

W zbiorach historycznych, dotyczących gminy Biezuń, znajdują się fragmenty wspomnień zmarłego w 1974 r. nauczyciela Stanisława Beliczyńskiego, które przed kilku laty udostępniła jego żona.

Stanisław Beliczyński urodził się 30 września 1895 r. w Słomnikach. Po ukończeniu 8-klasowego Gimnazjum Realnego w Miechowie w 1922 roku rozpoczął pracę nauczycielską w wiejskich szkołach na terenie powiatu sierpeckiego i mławskiego. Przepracował w tym zawodzie przeszło 40 lat.

Jest dobrej prezencji, ale przybity przeżyciami z pierwszej wojny światowej. Myśli tylko o śmierci. Niemcy prowadzili go na postronku, przytroczono go do konia, z Lutocina do Mławy (około 49 km), gdzie miał być powieszony. Uratowała go żona dzierżawcy tzw. Plebani — p. Stawska. Od czasu do czasu odwiedzałem ks. proboszcza. Zrobiłem jednak głupstwo. Nie znałem stosunków między częścią społeczeństwa, a księdzem. Uważali oni, że skoro chodzę na plebanie, to jestem ich przeciwnikiem.

Zorientowałem się, że sporo czasu i wody upłynie, nim Lutocin pozna mnie jako człowieka, nauczyciela, a może i społecznika. Tymczasem było źle. W międzyczasie gospodyni ks. proboszcza skierowała do mnie gospośnię do prowadzenia gospodarstwa. Była nią Kasia i miała 60 lat.

Całą moją uwagę i wszystkie wysiłki skierowałem na właściwą organizację pracy szkolnej. Opieram ją przede wszystkim na przygotowaniu się nas obojga nauczycieli do każdej lekcji. Chcemy na odpowiednim poziomie postawić nauczanie i wychowanie naszej działwy, a także wdrożyć ją do stosowania higieny osobistej i w szkole. Pomagają nam w tej pracy konferencje rejonowe nauczycieli, organizowane przez ZNP. Prawie całe wieczory spędzaliśmy na przygotowywaniu się do lekcji, pisaniu konspektów, poprawianiu zeszytów. Ambicja moja, ambicja nauczyciela nakazuje mi tak działać, by zdobyć dla szkoły całą wieś, której olbrzymia większość patrzy teraz na mnie z ukosa i nawet nie wita przyjeżdżającym „dzień dobry”.

Hardy to naród. Sami prawie Kapele i Dobiesy. Toteż oprócz nazwisk posługują się jeszcze przydomkami. Np.: Kapela-Serejko, Dobies-Hallera, Dobies od Anteczka. Są we wsi inne jeszcze nazwiska jak: Lewandowski, Gizler, Patowska, Gałka, Jankiewicz, Borek, Rutkowska i inni. Gospodarze tutejsi mają przeważnie po 13 morgów ziemi. Dwoje po 26 morgów, tylko jeden 52. Domy w Lutocinie prawie wszystkie stoją szczytami do ulicy. Odnosi się wrażenie, że to nie wieś, ale większe osiedle, miasteczko. Szkoła znajduje się na narożniku ulic prowadzących do Żuromina i Skrwilna. Doliczam się tu 9 ulic.

Szkoła nasza wymaga poważnego remontu, ale w tym roku nie można o tym nawet marzyć. Dokonałiśmy tylko drobnych napraw. Musimy dopilnować, aby w nowym budżecie na rok 1925 znalazły się odpowiednie sumy na remont szkoły od podstaw. Zostałem wybrany na członka Dozoru Szkolnego gm. Biezuń. Miałem więc okazję, aby dopilnować spraw Lutocina. Ale kiedy zreferowaliśmy potrzeby poszczególnych szkół w gminie, prezes wyjaśnił, że w gminie ludzie są bardzo biedni i nie przewiduje się żadnych remontów szkół w 1925 roku. Nowym prezesem Dozoru Szkolnego został ks. proboszcz z Lutocina i udało nam się zorganizować pieniądze na remont szkoły w Lutocinie i w Biezuńiu, a w następnych latach na remonty innych szkół.

Zauważyłem, że dzieci przyzwyczajają się stopniowo do ładu, karności i dyscypliny. Nie spóźniają się, lepiej myją szyję, uszy i ręce, obcinają paznokcie i czyszczą obuwie. Są jeszcze duże trudności z czytaniem. Bardzo słabo czytają klasy III i IV. Biblioteczka nie ma ani jednej książki. Postanowiliśmy urządzić przedstawienie, aby zdobyć fundusz na zakup książek. Rozpoczęły się próby. W święto Trzech Króli odbyło się przedstawienie. Frekwencja dopisała. Wszystkie miejsca w dużej sali zajęte, stojące też. W najbliższą niedzielę ksiądz odczytał z ambony sprawozdanie kasowe i wyjaśnił na co jest przeznaczony dochód z przedstawienia. Wszyscy uważnie słuchali — nikt dotąd nie rozliczał się z kościoła z pieniędzy społecznych. Za kilka dni nadeszła paczka z Warszawy, a w niej 60 książeczek. Dzieci wyciągają po nie ręce. Mamy zaczątek biblioteki.

(CDN)

GRUNT, ŻE JEST FUNKCJA!

Okazuje się, że na tzw. oświatowej niwie spotkać można różnego rodzaju dziwne „kwiatki”. Należy je ujawniać, bo może nie wszyscy wiedzą, w jakim „ogrodzie absurdów” żyjemy. Pytanie za ... 53 punkty „konkursowe”: Czy można zostać dyrektorem — nie istniejącej instytucji? Kto odpowiedział „można” — otrzymuje 53. Kto się zdziwił, ten nie zna realiów życia.

Zaledwie budowana na „osiedlu Astronomów” szkoła podstawowa w Lidzbarku Warmińskim wzniosła się kilkanaście centymetrów ponad fundament, już „musiała” mieć swego dyrektora. Nie budowy bynajmniej, tylko właśnie — szkoły! Konkurs na dyrektora nie istniejącej Szkoły Podstawowej nr 4 wygrał działacz NSZZ „Solidarność”, mgr L. Sz. uzyskując wspomnianą liczbę 53 punktów i wyprzedzając drugą w kolejności pretendentkę do tego tytułu o 1,5 punktu! Należy podziwiać aptekarską wprost dokładność komisji konkursowej, ale nie to jest w całej sprawie najistotniejsze.

Obywatel mgr L. Sz. został 1 kwietnia 1990 roku (to nie „prima aprilis”!) mianowany dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 4, której nie było! „Dyrektor” pracuje jako nauczyciel w innej lidzbarskiej placówce, ale ... pobiera dodatek funkcyjny w wysokości przysługującej zastępcy dyrektora szkoły! Podpisuje się jako — dyrektor placówki, który de facto nie ma i nie wiadomo, kiedy będzie.

Funkcja rozśmieszyła środowisko. Kuratorium Oświaty i Wychowania w Olsztynie postanowiło, po ponad roku „dyrektorowania”, odwołać obywatela L. SZ. z funkcji, ponieważ termin oddania do użytku szkoły jest trudny do przewidzenia.

Może w tej sprawie zechce zająć stanowisko Departament Kadr i Zatrudnienia MEN? Lidzbarska społeczność czeka na wyjaśnienie tej sprawy.

WIESŁAW CZERMAK-NOWINA
Lidzbark Warmiński

NA ZAMOJSKIM RYNKU

2 czerwca, przy wiosennej, słonecznej pogodzie, odbyła się na zamojskim rynku bardzo piękna impreza zorganizowana z okazji święta najmłodszych. Jej współorganizatorami były między innymi Zarządy Oddziału i Okręgu ZNP w Zamościu oraz Literacki Klub Nauczycielski.

Ten dzień był w Zamościu poświęcony dzieciom. One prezentowały swoje osiągnięcia — były zespoły taneczne, wokalne, był nawet kabaret ze Szkoły Podstawowej nr 1. Występowały też zespoły nauczycielskie z Biłgoraja. Estrada u stóp Ratusza była jednak przede wszystkim pełna dzieci, które ochocho brały udział w konkursach dla maluchów i różnego typu improwizowanych prezentacjach. Wszyscy odważni, którzy zdecydowali się wejść na estradę, otrzymywali upominki ofiarowane przez sponsorów imprezy.

Zamojski rynek był bardziej kolorowy niż zwykle, rozśpiewany i ciepły — mimo chłodnego wiatru. Przypadek zdarzył, że obserwatorami imprezy byli uczestnicy konferencji KBWE, którzy na ten dzień opuścili Kraków i w towarzystwie prezydenta Zamościa zwiedzali miasto. Słychać było różnorodne pytania i wyrazy uznania, co cieszyło tym bardziej ze współorganizatorami imprezy byli nauczyciele.

Niejako „przy okazji” Literacki Klub Nauczycielski ustawił swój kramik z poezją — książki nauczycieli-literatów, m. in. Władysława Antoniego Różańskiego, Andrzeja Misiury, Rajmunda Duławskiego, które cieszyły się powodzeniem wśród rodziców obserwujących występy swoich pociech, a także wśród wycieczek, które tego dnia wyjątkowo licznie zjawiały się na rynku. To wielce krzepiące, że w Zamościu są jeszcze ludzie, którym sprawy szeroko pojętej kultury nie są obojętne.

MARIA AULICH

JAKA PERSPEKTYWA?

Ze względu na zmiany organizacyjne związane z finansowaniem placówek przedszkolnych przez samorządy, sytuacja ich zmieniła się dramatycznie. Budżet jest tak mały, że często nie wystarcza na pobory nauczycielom. Przedszkola są pozbawione możliwości zaopatrywania się w pomoce dydaktyczne. Mówi się coraz głośniej o tym, że niedługo rodzice będą pokrywać całkowicie pobyt dziecka w przedszkolu, który będzie się kształtował w granicach 500 tys. zł miesięcznie.

W naszym środowisku dochód przeciętnie na jednego członka rodziny wynosi około 400 tys. zł. Kogo więc będzie stać na pokrycie tak wysokich kosztów? Rodzi to kolejne konsekwencje, jak: zmniejszanie się liczby przedszkoli, a co za tym idzie — brak miejsc pracy dla nauczycieli o tej specjalności. Najbardziej ucierpią na tym jak zwykle dzieci. Pozbawione zostaną fachowej opieki, możliwości prawidłowego rozwijania się w grupie rówieśniczej, narażone w przyszłości na niepowodzenia szkolne.

W perspektywie widzimy obraz następujący: dzieci pozostawione w domu bez opieki lub pod opieką rodzeństwa, biegające pod blokiem z kluczem na szyi. Czy o to chodzi?

My nauczyciele mający na uwadze wyłącznie dobro dziecka apelujemy o szczegółową analizę sytuacji przedszkoli i podjęcie właściwej decyzji. Mamy nadzieję, że przedszkola, jako placówki przygotowujące dzieci do szkoły, nie będą traktowane po macoszemu, a będą — podobnie jak szkoły — dotowane z budżetu państwa.

My również jesteśmy matkami pociech w wieku przedszkolnym i bardzo pragniemy, aby wszystkie dzieci miały dostęp do przedszkoli.

Nauczycielki Przedszkola nr 15
im. J. Tuwima w Białej Podlaskiej
ELŻBIETA RYPINA
dyrektor

W UKRAIŃSKIEJ WINNICY

Nauczyciele Kielecczyny nawiązali współpracę z nauczycielami ukraińskimi. Oto w ostatnich dniach maja przebywała w Winnicy delegacja Zarządu Okręgu ZNP w Kielcach (w składzie: przewodniczący — Krzysztof Pecelt, wiceprezes ZO, Janina Furmanek — sekretarz ZO i Maciej Ślusarczyk — prezes Zarządu Oddziału w Kielcach).

Celem tej wizyty było podpisanie umowy o wymianie grup związkowych między nauczycielami z Winnicy a nauczycielami województwa kieleckiego.

Delegacja kielecka spotkała się z bardzo serdecznym przyjęciem. W trakcie pobytu dzielono się doświadczeniami z pracy związkowej oraz nawzajem zapoznano ze strukturą organizacyjną obu związków. Delegacja kielecka spotkała się ze związkowcami ukraińskimi w placówkach oświatowych miejskich i wiejskich. Szczególnie serdecznie podejmowano nas w Instytucie Nauczycielskim; studenci okazali duże zainteresowanie warunkami życia i nauki naszej młodzieży akademickiej.

Ciekawie również przebiegało spotkanie z administracją oświatową okręgu winnickiego, na którym mówiono m.in. o zasadach współpracy ze związkami zawodowymi. Okazało się, że współpraca ta, podobnie jak to zazwyczaj bywa i u nas, figuruje tylko na papierze.

Końcowym efektem pobytu naszej delegacji było podpisanie umowy, z której wynika m.in., że już w czerwcu i lipcu br. będą gościć na Kielecczynie cztery grupy nauczycieli z Winnicy, zaś w Winnicy — cztery grupy kieleckie.

Na szczególne podziękowanie i słowa uznania za życzliwość i osobiste zaangażowanie zasługuje aktyw związkowy Winnicy, którym kieruje Iwan Gamrecki — przewodniczący Obwodowego Komitetu Związków Zawodowych Pracowników Oświaty i Nauki w Winnicy.

K.P.

KOLEGIA NAUCZYCIELSKIE

Jako długoletni wykładowca przedmiotów pedagogicznych w liceum pedagogicznym, studium nauczycielskim, Wyższej Szkole Pedagogicznej oraz były członek Zespołu Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli ZNP z niepokojem i mieszanymi uczuciami czytałem relację z posiedzenia zarządu sekcji, opracowaną przez Jerzego Kraśniewskiego („Głos” nr 17).

Podobnie jak autor tego artykułu byłem obserwatorem kilkunastu reorganizacji systemu doskonalenia nauczycieli. Mam nadzieję, że tym razem w nowo tworzonych Kolegiach Nauczycielskich zostaną dokonane głębokie zmiany. Sądzę, że nowo powstałe szkoły twórczo skorzystają z doświadczeń. Niepokoi mnie tylko jako działacza ZNP los moich kolegów, którzy pracują w tych placówkach. Wielu z nich, moim zdaniem, winno być zatrudnionych w kolegiach. Cieszy zapowiedziane przez MEN ścisłe powiązanie placówek z konkretną wyższą uczelnią oraz możliwość kontynuowania studiów wyższych przez studentów. Wierzę także, że uczelnie skierują do kolegiów dobrych i doświadczonych nauczycieli akademickich.

ADAM RZAŚA
Rzeszów

ZŁY SEN?

Jest mi wstyd, że jestem nauczycielem. Wstydzę się przed sobą, żoną, dziećmi. Nie otrzymałem wynagrodzenia za moją pracę w godzinach ponadwymiarowych. Od 11 lat pracuję w wymiarze ponad 1 1/2 etatu, nie dlatego, żeby blokować miejsce innym, lecz by dzieci mogły uczyć się języka ojczystego pod kierunkiem fachowca. Przeżyłem strajki w 1980 r. stan wojenny, upadek komuny. Zarabiałem niewiele, ale pieniądze były na czas. Teraz, w „wolnym kraju”, w „swoim domu”, nie wiem, kiedy otrzymam wynagrodzenie za rzetelnie wykonaną pracę.

Jestem w stanie zrozumieć trudną sytuację finansową państwa. Ale w sytuacji, gdy znajdują się pieniądze dla strajkujących górników, kierowców, tramwajarzy, gdy mnóstwo pieniędzy pochłaniają wizyty papieża, gdy rozbudowuje się państwowa administracja, nie mogę uwierzyć, że znów to wszystko odbywa się kosztem polskiej szkoły.

To na pewno zły sen! Obudzę się rano i jak co dzień podjadę pod świeży, czysty i piękny szkolny budynek własnym samochodem, poprowadzę lekcje w świetnie wyposażonej klasie, na przerwach pośmieję się z zadowolonymi kolegami, porozmawiam z dziećmi, które widzą, że warto się uczyć i robią to z zapałem. W ferworze zajęć zapomnę o nocnym koszarze, któremu na imię Oszczędność Kosztem Oświaty.

W. K.

PS. Od pewnego czasu „Głos” nie nadają za wydarzeniami. Oszczędzamy na bardzo skromnych funduszach, a cierpią na tym dzieci. W ostatnich numerach naszego pisma nie spotkałem wzmianki o tych problemach. Upomina się o nasze sprawy „Wyborcza”, a powinien „Głos Nauczycielski”. Nie można wszystkiego wytłumaczyć długością cyklu redakcyjnego i drukarskiego.

Od redakcji: O trudnościach finansowych polskiej oświaty piszemy, drogi Czytelniku, do znudzenia. Abym nie była głosowna zaczęłam od wymienienia: „Ostre zaciskanie pasa” (1/91), „Inwestycje w sferze teorii” (3/91), „Dzieci czy śmiecie” (21/91), „Jest ale nie ma” (28/91). Cały serial „Memento dla przedszkoli”, liczne rozmowy i głosy czytelników, także na ten temat. Możemy tylko wyrazić zdziwienie, że nie zauważył pan tych artykułów. Zresztą gdyby pan porównał choćby „Gazetę Wyborczą” i nasz „Głos” to bez trudu pan zauważyłby, że ta pierwsza w swojej publicystyce oświatowej korzysta właśnie z materiałów publikowanych u nas.

Istotnie ma pan rację, gdy mówi o długości cyklu wydawniczego i tym, iż wydarzenia wyprzedzają nas. W ogóle od pewnego czasu życie społeczno-polityczne nabrało takiego tempa, iż także gazety codzienne ledwie zdążają odnotować strajki, protesty, blokady itp. „Głos” jest tygodnikiem i siłą rzeczy zawsze będzie pozostawał w tyle za gazetą codzienną. Zresztą raczej nie w tym upatrujemy roli tygodnika.

(L.J.)

PRAWDY ZNANE

KOGO NAGRADZAĆ?

Życie człowieka można najtrafniej określić jako działalność i to zasadniczą motywowaną wewnętrznie, człowiek jest najczęściej aktywny „sam z siebie”. W wychowywaniu dla utrwalenia w jednostce zachowań pożądanych i eliminowaniu tych przeciwnych stosuje się celowo bodźce zewnętrzne, mające swe źródła poza jednostką — nagrodę i karę.

Podstawą takiego podejścia pedagogicznego jest teoria mechanizmu warunkowania mówiąca o tym, że skojarzenie bodźca z reakcją zostaje utrwalone wówczas, gdy w jego rezultacie jednostka odczuwa stan przyjemności, jeśli zaś dzieje się odwrotnie i osobnik doznaje przykrości, skojarzenie jest słabe lub nie występuje wcale. Czynniki powodujący przyjemność jest nagrodą, przykreść — karą.

Jakie zachowania są w szkole nagradzane i karane? Jakiego rodzaju nagród i kar się stosuje? Jakiego zasady nagradzania i karania powinny być przestrzegane?

Uczniowie są przede wszystkim nagradzani i karani (oceniani w formie stopni szkolnych) za swoje osiągnięcia w zakresie poszczególnych przedmiotów nauczania. Ocena szkolna jest również informacją o wyniku odniesienia do przyjętego standardu. Odrębnie się też ich nagradza i karze (w postaci oceny zachowania) za stosunek do obowiązków szkolnych, aktywność społeczną i kulturę osobistą.

Najczęściej w szkole stosowane są nagrody:

● symboliczne — oceny z poszczególnych przedmiotów nauczania, oceny zachowania ucznia, odznaki wzorowego ucznia, dyplomy itp.

● związane ze społecznym statusem dziecka: wyrażanie uznania, przyznawanie przywilejów, zaszczytów, godności, typowanie do funkcji samorządowych;

● materialne: różnego rodzaju prezenty, w tym najczęściej książki, drobne kwoty pieniężne itd.

Kary najczęściej stosowane to nagany, pozbawienie przywilejów i funkcji, zawieszenie prawa do udziału w niektórych zajęciach pozalekcyjnych, do korzystania z niektórych form opieki socjalnej, przesunięcie do innej klasy i szkoły.

Zasada sprawiedliwości w odniesieniu do każdego ucznia to naczelną zasadą, której przestrzeganie warunkuje skuteczność nagradzania i karania. Nagrody wywierają silniejszy, pozytywny wpływ na zachowanie jednostki, powinny więc być w wychowaniu preferowane. Nagrody i kary powinny być zindywidualizowane, bowiem niejednokrotnie to, co dla jednego dziecka jest nagrodą, dla drugiego jest karą, a dla trzeciego nie ma żadnej wartości. Zarówno nagrodę jak i karę należy bezpośrednio łączyć z czynem. Należy posługiwać się urozmaiconymi nagrodami i raczej stosować je nieregularnie, gdyż nagrody takie same i w takich samych okolicznościach tracą swą atrakcyjność.

Karanie jest przez niektórych psychologów uważane za wychowawczą ostateczność. Niektórzy uważają, że nie należy w ogóle stosować kar. Kara ewentualnie skuteczna to kara niefizyczna, psychologiczna, powiązana z jej uzasadnieniem, współmierna do przewinienia, niezbyt dokuczliwa, nie naruszająca osobistej godności wychowanka. Nakładająca obowiązek naprawienia wyrządzonego zła, o ile istnieje taka możliwość.

Niepożądane i niewłaściwe kary to pogroźki, ubliżające porównania, wyśmiewanie, poniżenie, ciągłe wytykanie wykroczenia, kara cielesna, pozbawianie rzeczy do których dziecko ma prawo, takich jak pożywienie lub zabawa, groźby przyszłymi karami. Kara nie może być narzędziem zemsty i uścislem sadystycznych skłonności osoby karzącej. Silne i niesprawiedliwe kary nie są obojętne dla zdrowia psychicznego dziecka — wywołują lęk, agresję, urazy. Zamiast stosowania kar lepiej eliminować przyczyny niewłaściwego zachowania dziecka.

Nagroda „na wyróst” jest potrzebna tym dzieciom, które niekiedy w naszym subiektywnym odczuciu na nią nie zasługują. Jest właśnie skuteczna w podwyższaniu ich motywacji do pracy.

DOROTA NAPIERAŁA
Poznań

UMOWA O PRACĘ — PRZEPISY KODEKSU PRACY

Umowa o pracę powinna być zawarta na piśmie z wyraźnym określeniem rodzaju i warunków umowy, a w szczególności powinna określać rodzaj pracy oraz termin jej rozpoczęcia oraz wynagrodzenie odpowiadające rodzajowi pracy.

Umowa na czas określony rozwiązuje się z upływem czasu na jaki była zawarta. Zakład pracy nie może rozwiązać tej umowy za wypowiedzeniem przed upływem terminu na jaki została zawarta. Jednakże przy zawieraniu umowy na czas określony, dłuższy niż 6 m-cy, strony mogą przewidzieć dopuszczalność wcześniejszego rozwiązania tej umowy za 2 tygodniowym wypowiedzeniem.

Umowa na czas nieokreślony może być rozwiązana za wypowiedzeniem. Jego długość zależy od stażu pracy. Jeżeli pracownik był zatrudniony przez czas krótszy niż 1 rok, to okres wypowiedzenia wynosi 2 tygodnie, przy zatrudnieniu co najmniej 1 rok — okres wypowiedzenia wynosi 1 miesiąc, a jeśli pracownik był zatrudniony co najmniej 10 lat — wypowiedzenie trwa 3 miesiące.

Jeżeli zakład pracy wypowiada umowę o pracę z powodu zmniejszenia zatrudnienia, ograniczenia działalności, zmian organizacyjnych, to okres 3 miesięcznego wypowiedzenia może być skrócony do jednego m-ca, z tym że pracownikowi przysługuje wynagrodzenie za pozostałą część okresu wypowiedzenia. Do okresu pracy, od którego zależy długość wypowiedzenia wlicza się pracę we wszystkich poprzednich zakładach, bez względu na tryb rozwiązania umowy. Wypowiedzenie powinno być złożone na piśmie. Wymówienie składane przez zakład pracy, powinno zawierać pouczenie o przysługujących pracownikowi środkach prawnych.

Zakład pracy nie może wypowiedzieć umowy o pracę w czasie urlopu pracownika, a także w czasie innej usprawiedliwionej nieobecności w pracy (np. zwolnienie lekarskie), jeżeli nie upłynął jeszcze okres uprawniający zakład do rozwiązania umowy bez wypowiedzenia.

Okres wypowiedzenia 1 i 3 miesięcznego kończy się ostatniego dnia m-ca, a 2 tygodniowego — w sobotę.

PRZEPISY KARTY NAUCZYCIELA

Stosunek pracy z nauczycielem nawiązuje się na podstawie mianowania lub umowy o pracę. Zasady zatrudnienia na podstawie mianowania — omówimy oddzielnie. Z nauczycielem, który nie spełnia wszystkich warunków do zatrudnie-

nia na podstawie mianowania (np. brak wymaganych kwalifikacji, niewystarczający staż pracy) nawiązuje się stosunek pracy na podstawie umowy o pracę.

Umowę o pracę zawiera z nauczycielem organ nadzorujący bezpośrednio szkołę, w której nauczyciel ma być zatrudniony, za zgodą dyrektora szkoły lub na jego wniosek, lub też dyrektor szkoły, jeśli organ nadzorujący przekazał mu uprawnienia do zawierania umów z nauczycielami. **Umowa o pracę** zawarta z nauczycielem na czas nieokreślony może być rozwiązana przez strony z końcem roku szkolnego za 3 miesięcznym wypowiedzeniem. Warunek rozwiązania umowy o pracę z końcem roku szkolnego nie dotyczy nauczycieli szkół, w których zajęcia trwają cały rok kalendarzowy.

Zatrudnienie nauczyciela na czas określony może nastąpić jedynie wtedy, gdy taka potrzeba wynika z organizacji nauczania lub gdy chodzi o zastępstwo nieobecnego nauczyciela. Przepisy Karty Nauczyciela nie określają w jaki sposób może być rozwiązana umowa o pracę zawarta na czas określony. Ponieważ zgodnie z art. 98 Karty w zakresie spraw wynikających ze stosunku pracy — a nie uregulowanych przepisami Karty — obowiązują przepisy Kodeksu Pracy — rozwiązanie umowy o pracę zawartej na czas określony może nastąpić w sposób podany w pierwszej części wyjaśnienia.

CZY BEZROBOTNA MA PRAWO DO URLOPU MACIERZYŃSKIEGO I WYCHOWAWCZEGO?

Byłam nauczycielką w przedszkolu. Ponieważ mój zakład został zlikwidowany zostałam zwolniona z pracy 31.12.90 r. Obecnie pobieram zasiłek dla bezrobotnych. Jestem obecnie w 4 m-cu ciąży. Czy po urodzeniu dziecka przysługują mi będzie urlop macierzyński i następne wychowawczy na okres 3 lat? (J.K. — woj. nowosądeckie).

Niestety nie. Jeżeli Koleżanka przed urodzeniem dziecka nie uzyska zatrudnienia, to będzie otrzymywać zasiłek dla bezrobotnych również w okresie równym urlopowi macierzyńskiemu. Urlopu wychowawczego nie będzie mogła Koleżanka uzyskać, bo nie jest od 1 stycznia 1991 r. pracownikiem.

Zasiłek porodowy w wysokości 2 miesięcznego zasiłku rodzinnego będzie przysługiwał, ale tylko wtedy, gdy mąż Koleżanki jest pracownikiem. Zasiłek ten wypłaci zakład pracy męża. Jeżeli po urodzeniu dziecka i następnie po okresie 16 lub 18 tygodni (równym urlopowi macierzyńskiemu) będzie Koleżan-

ka gotowa podjąć pracę, a propozycji pracy nie będzie, wówczas nadal otrzymywać będzie zasiłek dla bezrobotnych. Gdyby po zakończeniu wymienionego okresu - 16 lub 18 tygodni — biuro pracy zaproponowało Koleżance pracę, a Koleżanka nie przyjąłaby tej propozycji chcąc wychować dziecko — straci wtedy prawo do zasiłku dla bezrobotnych. Okres przerwy po utracie zasiłku i status bezrobotnego nie będzie się wliczał do okresu zatrudnienia i uprawnień pracowniczych.

PRAWO DO ODPRawy

Przedszkole nasze podlega likwidacji. Wszystkie nauczycielki (mianowane) otrzymały wypowiedzenie i zwolnienie z pracy z dniem 31 sierpnia 1991 r. Jednocześnie z dniem 1 września zapewniono im zatrudnienie w miejscowych szkołach, w oddziałach przedszkolnych. Czy nauczycielce likwidowanego przedszkola przysługuje odprawa w wysokości 6 miesięcznego wynagrodzenia, zgodnie z art. 20 Karty Nauczyciela? (H.S. — woj. piłskie)

W ustawie z 28.12.89 r. (Dz. Ustaw nr 4 poz. 19 z 1990 r.) w art. 14 podano, że odprawa nie przysługuje pracownikom likwidowanego zakładu, przechodzącym do zakładu pracy, powstałego w wyniku przekształcenia organizacyjno-prawnego zakładu pracy. Interpretacja tego przepisu zajął się Sąd Najwyższy, wydając wyrok 10 października 1991 r. Czytamy w nim m.in. „Głównym celem odprawy pieniężnej z art. 8 ustawy z 28.12.1989 r. jest łagodzenie skutków wywołanych przez pozbawienie pracowników zatrudnienia i konieczności poszukiwania przez nich nowej pracy. Jeżeli zaś pracownicy w wyniku przekształceń organizacyjno-prawnych przechodzą do nowego zakładu pracy z gwarancją zatrudnienia, bez konieczności przejawiania osobistej zaradności w poszukiwaniu nowej pracy, to ten zasadniczy wzgląd i cel odprawy pieniężnej staje się bezprzedmiotowy. Jest on obecny tylko wtedy, gdy pracownik faktycznie zostaje pozbawiony pracy, jak również wtedy, gdy jego szybkie przejście do nowego zakładu jest następstwem jego osobistej zapobiegliwości...”

W świetle tych uzasadnień — wymienionym nauczycielkom likwidowanego przedszkola nie przysługuje odprawa. Treść wyroku Sądu Najwyższego zamieszczona jest w „Służbie Pracowniczej” nr 5 z 1991 r. — Miesięcznik Min. Pracy i Polityki Socjalnej.

CZY MOGĘ PRZEJŚĆ NA EMERYTURĘ

Urodziłam się 15.08.1938 r. Ukończę zatem wkrótce 53 lata życia.

W latach 1954-1959, a więc po ukończeniu 16 lat pracowałam w sumie 5 lat w gospodarstwie rolnym rodziców. Posiadam odpowiednie zaświadczenie z Urzędu Gminy. Od 1959 r. pracuję w szkole jako sekretarka. W tym okresie korzystałam z 3 letniego bezpłatnego urlopu na wychowanie dziecka. Mam więc w sumie — łącznie z okresem pracy na roli i okresem urlopu na wychowanie dziecka — 37 lat pracy. Wiem, że nie mogę przejść na emeryturę, na podstawie art. 27 ustawy emerytalnej z 14.12.82 r., gdyż nie osiągnęłam jeszcze 55 lat. Czy mogę jednak przejść na emeryturę bez względu na wiek, skoro mam już 37 lat pracy? (D.B. — woj. radomskie).

Możliwość uzyskania emerytury bez względu na wiek — po osiągnięciu przez pracownika 40 lat pracy (mężczyzna), 35 lat (kobieta) w myśl rozporządzenia Ministra Pracy i Polityki Socjalnej z 26.1.1990 r. (Dz.U. nr 4, poz. 27) dotyczy tylko tych pracowników, którzy zostali zwolnieni z pracy w związku z likwidacją zakładu pracy lub zmniejszenia zatrudnienia z przyczyn ekonomicznych.

Jeżeli zatem Koleżanka nie została zwolniona z pracy z wymienionych wyżej przyczyn, to brak jest podstaw prawnych do przyznania Wam emerytury, na własną prośbę z tytułu długoletniego stażu pracy.

ZNIŻKA GODZIN — ZWOLNIENIE OD ZAJĘĆ WYCHOWAWCZYCH

Uzyskałam orzeczenie Komisji Lekarskiej do spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia o przyznaniu mi III grupy inwalidzkiej ze wskazaniem możliwości wykonywania pracy nauczycielskiej w zmniejszonym wymiarze. Czy po przyznaniu mi zniżki godzin nauczania w wymiarze 1/4 etatu powinienam być zwolniona od pełnienia dodatkowych zajęć wychowawczych? (E.L. — woj. kieleckie).

Zniżka godzin zajęć dydaktycznych nie powoduje automatycznego zwolnienia nauczyciela od pełnienia takich czynności jak pełnienie dyżurów w czasie przerw międzylekcyjnych, opieka nad organizacjami młodzieżowymi, wychowawstwo klasy i inne. O zakresie przydziału takich czynności decyduje dyrektor w uzgodnieniu z radą pedagogiczną, biorąc pod uwagę niezbędne potrzeby szkoły oraz warunki w jakich znajduje się zainteresowany nauczyciel, zwłaszcza jego warunki zdrowotne. Należy wyrazić pogląd, że nauczycielom korzystającym ze zniżki godzin ze względu na stan zdrowia, nie powinno się zlecać prowadzenia doraźnych zastępstw za nieobecnych w pracy nauczycieli.

UWAGA

DRODZY CZYTELNICY!

Życząc udanych wakacji informujemy, że latem, w okresie urlopowym, spodziewamy się znacznie mniej listów i telefonów. Wobec tego zorganizujemy jedynie dwa dyżury: 15 lipca i 12 sierpnia w godzinach od 11.00 do 14.00. Zapraszamy!

EMERYTALNE PRZYMIARKI (6)

USTAWA DOSTOSOWAWCZA I OSZCZĘDNOŚCIOWA

— Z projektu ustawy emerytalnej zadowolili się tylko jej autorzy — stwierdził jeden z posłów w piątkowej (14 maj) debacie sejmowej. Jest to świetne narzędzie ociosywania wszystkich grup pracowniczych i środowisk — twierdzono.

Wszyscy posłowie są zgodni, że ustawa nie zawiera śladu rozwiązań systemowych, które obowiązywałyby co najmniej

przez kilka lat. Jest to po prostu ustawa dostosowująca środki finansowe ZUS i budżetu, do chudego portfela emeryta, w trudnym okresie przejściowym. Z dyskusji poselskiej wynika jasno jeden wniosek: ustawa jest zła. Mimo to Sejm jej nie odrzucił tylko przekazał do komisji polityki socjalnej i komisji ustawodawczej, po to, jak powiedział poseł Kazimierz Ujazdowski „aby zrobić ją od nowa”.

Sądzę, iż będzie to zadanie trudne, jeśli w ogóle możliwe. Posłowie — notabene dyskutując o ustawie — nie mają tekstów przepisów wykonawczych, na przykład

rozporządzenia o pracownikach uznanych za pracujących w szczególnym charakterze, etc. Sejm zdecydował się na ten karłowaty wyczyn „aby uchwalić w końcu ustawę” ze względu na rewolucyjność, na którą oczekują emeryci.

W sprawach szczegółowych podnoszono ciągle te same problemy (to już czytelnicy „Głosu” przerabiali), jak dodatki branżowe etc. Jeden z posłów obliczył, że przy proponowanym sposobie obliczania wymiaru emerytur (niewytłumaczalnie egalitarnej) kobiety nigdy nie osiągną 76 proc. podstawy wymiaru, zwłaszcza te studiujące.

Wiceminister Aleksandra Wiktorow odniosła się do tak totalnej i miażdżącej krytyki z całym spokojem, twierdziła, że mówiąc o rozwiązaniach projektu należy stanowczo kojarzyć jego zapisy z sytuacją finansową budżetu państwa. ZUS, co prawda, od półtora roku działa samodzielnie ale jego kasa jest opróżniana na bieżąco i trudno mówić w tej sytuacji o pomnażaniu przez tę instytucję pieniędzy. Musi być więc wspomagany przez budżet, który jak zwykle nie jest zasobny. Ze składek potocznie zwanych emerytalnymi, a stanowią-

cych 43 proc. wynagrodzenia tylko 30 proc. idzie na fundusz emerytalny. Pozostałe 13 proc. przeznacza się na zasiłki wychowawcze, rehabilitację, renty rodzinne etc.

Oczywiście ani posłowie, ani resort nie mają żadnych ścisłych obliczeń, z których wynikałoby, jakimi środkami dysponują. Emerytów mamy około 7 mln. Wynika z tego, że mniej więcej na jednego seniora „pracuje” 2 zatrudnionych (każdy po 30 proc. co stanowi 60 proc. podstawy wymiaru). Wiadomo jednak, że fundusz emerytalny i jego odbiorcy też ulegają ogromnej dynamice (zgony, zawieszenia emerytury etc.) i tu należałoby szukać dużych rezerw. Czy ktokolwiek to robi?

Z informacji podanych przez A. Wiktorow wiemy tylko, że przeciętna emerytura stanowi 90 proc. przeciętnej płacy. Aż 65 proc. emerytur, gdyby uwzględniono ten projekt, znalazłoby się poniżej średniej (przypomnijmy w czerwcu średnia płaca wynosiła ok. 1.700.000 zł).

Autorzy projektu nie przyjęli do wiadomości postulatów związkowych. Co więc robią związki? Co robi Sejm?

TERESA KONARSKA

CD ZE STR. 7

7 czerwca odbyło się w mojej szkole spotkanie z przyszłym jej szefem, panem

Spróbowałam jeszcze dowiedzieć się, jak pan Z zamierza pracować z zespołem nauczycielskim i jaki styl kierowania wybierze. — Ciekawi mnie — powiedziała — czym jest dla pana rada pedagogiczna i czy zauważa pan jakieś podobieństwa między radą pedagogiczną jako grupą, a klasą — zespołem uczniów? Pan Z zauważył, że nauczyciele to ludzie dorośli, a młodzież to zupełnie coś innego i że jednego z drugim w żadnym wypadku porównywać i zestawiać nie można i nie należy. Dodał: „czuję się tak, jakbym miał napisać wypracowanie z polskiego, a jestem człowiekiem takim, który nie lubi łać wody. Jestem umysłem ścisłym i odpowiem po prostu ściśle: rada jest grupą ludzi doradczych, która powinna wspierać dyrektora, a nie rzucać mu kłody pod nogi”. Ta „ściśła” odpowiedź wzbudziła aplauz sali. Wskazano od razu na mnie jako element

Wszystkich zainteresowanych opisanym konkursem informuję, że wszelkie dane o sobie, miejscu zdarzeń i bohaterach mojej wypowiedzi pozostawiam do wiadomości redakcji.

**Nazwisko i adres
do wiadomości redakcji.**

CO ROK NA SPORTOWO

8 czerwca 1991 r. pracownicy obsługi i administracji naszej gminy pod patronatem ZNP spotkali się w Zarządzie Oddziału ZNP w Kępnie.

Oto wyniki Kluczborka

siatka kobiet	2 pkt
siatka mężczyzn	1 pkt
tenis stołowy	2 pkt
tenis ziemny	2 pkt
brydż	2 pkt
szachy	3 pkt

Spotkanie odbyło się w miłej i serdecznej atmosferze integrującej bardzo mocno środowisko oświatowe.

BOGUMIŁA RAJCA
prezes ZO ZNP

RAJD PIESZY ODWOŁANY

Z upoważnienia prezesa ZO ZNP w Nowym Sączu kol. Jerzego Nalepki zgłaszam odwołanie „Ogólnopolskiego Rajdu Pieszego dla Nauczycieli” w dniach 9—11 sierpnia 1991 r. w związku z małą ilością uczestników.

Kierownik Organizacyjny Rajdu
mgr inż. BENON HENICZ
wiceprezes ZO ZNP w N. Saczu

**Spółka Cywilna
„STALDREW”**

**05-350 Pustelnik
woj. siedleckie**

oferuje
MEBLE SZKOLNE

Ceny producenta

**Zamówienia i informacje:
Biuro Handlowe**

Warszawa, ul. Poznańska 1
tel. 28-49-51, 29-59-18
telefax 281474, tlx 816311

R-41

Pomoce dla nauczycielek przedszkola:

rozkłady materiałów programowych,
ćwiczenia usprawniające, konspekty,
słowniki obrazkowo-wyrazowe i literowe.

Płatne przy odbiorze.

44-296 Knurów, skr. 4.

R-124

SZUKAM PRACY

Nauczyciel (mgr) matematyki, języków poszuki-
je pracy. 97-140 Koluszki, skrytka 41. D-174

Materniŝtwa nauayyielŝkie z 10-letnim ŝtaŝem
pracy, o ŝpeyalnoŝiayh: wychowanie muzyez-
ne; wychowanie muzyezne, nauayanie poay-
kowe i terapia pedagogyzna poŝukuje pracy
z mieszkaniem. Oferty: Biuro Ogłosŝeŝ. D-219

Absolwent historii poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie. Paweł Janicki, 26-013 Św. Katarzyna 19, woj. kieleckie. D-220

Logopeda po 2 letnich studiach podyplomowych i jednocześnie magister nauczania początkowego poszukuje pracy z mieszkaniem. Teresa Korzeniowska, Bartnica 57, 57-451 Świerki.

D-221

Malżeństwo — magistrowie wf, absolwenci kierunków trenerskiego i rehabilitacji — podejmie pracę w szkole. Warunek: mieszkanie. Oferty: Monika Szczepanik, 50-347 Wrocław, ul. Sienkiewicza 114a/10. D-225

D-225

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Dyrekcja Liceum Ekonomicznego w Białej Rawskiej zatrudni od 1.09.1991 r. **nauczyciela języka niemieckiego**. Zapewniamy mieszkanie rodzinne. Oferty: 96-230 Biała Rawska, woj. skiernewickie, tel. 59-546. D-222

D. 323

Burmistrz Miasta i Gminy w Łochowie zatrudni od 1.09.1991 r. **małżeństwo nauczycieli po studiach**, w tym jedno z nauczaniem języka angielskiego. Zapewniamy mieszkanie M-5. Łochów, Al. Pokoju 75, tel. 142. D-223

D-223

Anglistę zatrudni od września Szkoła Podstawowa Krzeczów, 32-700 Bochnia, tel. 224-22. Mieszkanie rodzinne. p-224

D-334

Adres redakcji:

ul. Spasowskiego 6/8
00-389 Warszawa
Telefony: 26-34-20,
27-66-30,
centrala 26-10-11
Telex: 81-68-96
Fax: 26-21-12

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informacji udziela Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa „Głos Nauczycielski” 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, codziennie w godzinach 10.00—14.00. Telefon: 27-66-30, 26-34-20, 26-10-11 w. 280 i 262.

Ceny ogłoszeń (od 1 czerwca): **drobne** — 3 500 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dodatkowo opłata za pośrednictwem w przekazywaniu ofert — 2 000; **komunikaty** — 3 000 zł; **pracownicy poszukiwani** — 8 000 zł; **nekrologi** — 2 000 zł; **reklamy** — 9 000 zł za 1 cm². Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Należność za ogłoszenia prosimy wplacać na konto: **ZN P ZG Wydawnictwo „Głos Nauczycielski” PKB III O/Warszawa 370015-977269-132**. Za ogłoszenie wysłane listownie (z podaniem własnego konta lub zobowiązania zapłaty, wysyłamy rachunki po ukazaniu się ogłoszenia).

Fotokopi i druk: Fundacja Prasowa Solidarności Zakłady Graficzne, 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu PL 155N00171263 Zam. 1219

Zam. 1219

Osobowość Tadeusza Kościuszki w ujęciu Bojarskiej nie jest łatwa do zrozumienia. Autorka książki rozpoczyna opis jego losów od maciejowickiej klęski. Wzięty do niewoli, ranny, zostaje zawleczony aż do Petersburga i osadzony — jak wiadomo — w Petropawłowskiej twierdzy. Od tej chwili wczorajszy naczelnik powstania rozpoczyna swoją wytrwałą i zdumiewającą konsekwentną grę. Zachowuje się jak ktoś nie tyle ranny, co ciężko kontuzjowany, wręcz jak paralytyk.

Poddawany śledztwu, godnemu późniejszych kunsztów NKWD, skutecznie udaje głupka i polityczne zero. Czuje się generałem amerykańskim, stęsknionym za swoim krajem. Owszem, wdał się w polską wojnę, ale jako przybysz. Nie poznał bliżej ani polskich wojskowych, ani polityków. Jako źródło informacji o ludziach powstania nie prezentuje sobą żadnych wartości. Trzeba to było wzmocnić i otoczeniu Katarzyny, i rozmówcom, i wszystkim, którzy dzień i noc przez ściany, sufit bądź podłogę więzienia podpatrywali lub podsłuchiwali.

Taki wizerunek ludzkiego strzępu, jaki rzekomo pozostał z Kościuszki, należało też zasugerować carowi Pawłowi, który przyszedł go wspaniałomyślnie uwolnić. Także swoim wypuszczanym z więzienia przyjaciółom, Niemcewiczowi i innym. W swojej roli bankruta politycznego i kaleki wytrwał Kościuszko także w Finlandii i Szwecji. Podobnie zaprezentował się nawet w Filadelfii, która witała go z miłością i entuzjazmem jako współtwórcę niepodległości Stanów. Wciąż był przekonany, że „za ścianą, pod podłogą, nad sufitem siedzą szpiegi” i nadal chciał ich zwodzić.

Dopiero wiosną 1798 roku w przebraniu i pod fałszywym nazwiskiem popłynął do Francji i tam — po raz pierwszy od czterech lat — zrzucił maskę. Przestał udawać, że nie istnieje. Zdemonstrował skrzętnie ukrywana sprawność fizyczną i duchową. Wdał się w politykę i to... na najwyższym szczeblu. Dalej wiemy. Odmawiał współpracy Napoleonowi, który o to usilnie zabiegał. W Anglii wydał broszurę pod słynnym do dziś tytułem: „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość”. Żądał w niej od narodu wytrwałości i wiary tylko we własne siły. Wzywał do kolejnego powstania słabych przeciwko silnym. Będzie miało szansę, jeśli wybuchnie naraz w tysiącu miejsc, jeśli rozszerzy się na kraje zaborców...

Po klęsce Napoleona Kościuszko spot-

kał się aż dwukrotnie z carem Aleksandrem. Ten proponował mu udział w odbudowie Polski, związanej z Rosją, ale odrębnej i niezależnej. Rzeczypospolitej w granicach sprzed I rozbioru. Kościuszko nie zaufał Napoleonowi, a teraz uwierzył w obietnicę jego wroga. Chciał wracać do Warszawy. Dopiero gdy go poinformowano, jak naprawdę przedstawiać się będzie to kongresowe niby-królestwo, zrozumiał, że ostatecznie przegrał wszystko. Dokona życia wśród obcych w Szwajcarii, ale w oszukańczej grze władców, stawiających na polską kartę, udziału nie weźmie.

Zycie Mariny Cwietajewej ujęła Bojarska w sugestywnych, syntetycznych skrótach. Są to dzieje sławy, miłości i umęczenia tego — nie wiem, czy tak się wolno wyrazić — Hioba rosyjskiej poezji. W roku 1914 jest to młoda i znana autorka wierszy lirycznych. W roku 1927 w Pradze widzimy już obciążoną dziećmi i rodziną, zaharowaną kobietę, która wciąż jeszcze zabiega o druk własnych utworów w mało jej życzliwych wydawnictwach. W 1939 po kilkunastu latach emigracji wraca Cwietajewa do ZSRR w nadziei, że ujrzy bliskich, że utrzyma się jakoś z przekładów, skoro jej twórczości zapewne nie zechcą drukować...

Po roku sytuacja całkowicie się wyjaśnia: mąż w więzieniu, córka w łagrze z wyrokiem skazującym na lat dwadzieścia, „przyjaciele nie żyją albo nie są przyjaciółmi”. Ewakuowana z dorastającym synem w okolice Kazania, wygląda jak nędzarka, jak „wiejska starucha”. Nie ma sił, aby przyjąć „posadę” pomywaczki, jaką zaproponował jej związek literatów. 31 sierpnia 1941 roku nie wychodzi już na czyn społeczny swojej osady. Gospodyni domu zastanie ją w sieni z głową w petli.

Oscar Wilde zmierzał ku śmierci jako twórca wygnany z wiktoriańskiej Anglii. Mistrz eseju, aforyzmu, twórca „Portretu Doriana Graya” i beztroskich komedii obyczajowych — „król życia” i bożyszcze publiczności — został banitą po dwóch latach ciężkiego więzienia. Homoseksualizm był wtedy w Wielkiej Brytanii sądowo karany. Umierał więc w roku 1900 pod zmienionym nazwiskiem w lichej paryskiej kłitce hotelowej, obitej odrażającą tapetą. „Po co w ogóle żyć?” zadawał sobie kiedyś pytanie. „Przecież możemy doświadczyć wszystkiego poprzez sztukę”. Gdyby mu się rzeczywiście udało na sztuce poprzestać! Lord Paradoxs...

W każdej z opisywanych tu biografii kryje się jakiś okrutny paradoks. Może z tą myślą książka była pisana?

U KRESU

„Pięć minut” Anny Bojarskiej to książka wyjątkowa. Zaskakuje wyobraźnią historyczną, skalą wiedzy i różnorodnością tematów. Spójrzmy tylko na bohaterów tych opowieści: jeniec moskiewski, a potem emigrant — Kościuszko; prowadzony pod gilotynę Robespierre, tragiczna poetka rosyjska Cwietajewa i wygnany z własnej ojczyzny „Lord Paradoxs”, czyli Oscar Wilde. Piąty to „Ogień”, partyzant Podhala i wróg numer jeden powojennego systemu w Polsce.

Co ich wszystkich łączy? Pytają o to także wydawcy z redakcji „Krytyki” (książka ukazała się w 1990 w bibliotece tego kwartalnika, nakładem „Kregu”). Może to, iż Bojarska wybrała ludzi, którzy przed śmiercią doświadczyli do jakiegoś kresu napięcia, cierpienia albo do ostatecznej kolizji z otoczeniem.

Zacznijmy od opowieści o śmierci „Ognia”. Rzecz znana jest z drugiego obiegu z wczesnych lat osiemdziesiątych, a także z innych źródeł. Samą postać czy legendę „króla gór” pamiętają jeszcze starsi mieszkańcy Podkarpacia. Był to przedwojenny podoficer Korpusu Ochrony Pogranicza. Pochodził z Waksmundu pod Turbaczem. Wstronny rodzinne wrócił, wydostawszy się po 17 września z rąk radzieckich okupantów. Wkrótce też uformował w górach oddział partyzancki. Biorąc za to odwet, Niemcy spalili dom Kurasia, a w nim jego ojca, matkę i małe dziecko. Odtąd on sam stał się ogniem z imienia i z czynów na wiele lat, żołnierzem AK, którego własne dowództwo skazuje na śmierć za niesubordynację. Zbrojne ugrupowanie „Ognia” nawiązuje współdziałanie z AL, z oddziałami radzieckimi, nadal zachowując jednak AK-owską tożsamość i... wrocie nastawienie do komunizmu.

W styczniu 1945 roku Kuraś schodzi z gór, legalizuje swój oddział i własny stopień wojskowy oraz deklaruje pomoc w tworzeniu nowej władzy na Podhalu. Jak stwierdza autorka książki, „Ogień” pragnie teraz odegrać rolę Wallenroda. Chce rzekomo zejść bardzo wysoko, ale zostaje

tylko szefem UB w Nowym Targu i spalony wraca do partyzantki. Ma jednak swoich ludzi w terenowych władzach, w wojsku, w milicji, w całej — jak pisze Anna Bojarska — południowej Polsce. Informowany o każdej męczeńskiej śmierci AK-owców, o tym, jak w piwnicach bezpieki czyni się z ludzi miazgę, mści się za wszystko. Rozbija posterunki, areszty, więzienia.

W miarę upływu lat (a „Ogień” walczył do 1947) oddział traci poparcie ludności Podhala, początkowo niemal powszechne. Także i sam Kuraś staje się coraz bardziej osamotniony i bezwzględny. „Zawsze karał śmiercią — pisze Anna Bojarska — Za prawie wszystko — śmiercią. Swoich — za kradzież, za gwałt, za picie (...) za cieniowanie w wykonaniu rozkazu. Obcych — szkoda gadać”.

Autorka „Pięciu śmierci” nie apoteozuje „Ognia”. Nie stara się zafascynować czytelnika jego janosikową legendą. Fakty miały zbyt gorzką wymowę. Jaki był koniec? Schwytanemu dowódcy udało się popełnić samobójstwo. A jak ginęli jego ludzie, tego się już dziś nie pamięta.

Przenieśmy się teraz w czasy rewolucji francuskiej. „Śmierć Robespierre’a” ...oszczędźmy sobie jej opisu. Zachowajmy raczej wizerunek duchowy ideologa drobnego i średniego mieszczaństwa oraz biody. Autora najstaranniej przygotowywanych mów, które jako wykłady o prawach człowieka i obywatela przedstawiał Konwentowi po kilkadziesiąt rocznie. Będąc przywódcą jakobinów głosił, że liczy się nade wszystko „święta miłość ojczyzny, ta najwznioślejsza i najświętsza miłość ludzkości, bez której wielka rewolucja jest tylko olśniewającą zbrodnią unicestwiającą inną zbrodnię”.

Uważał, iż został stworzony po to, aby właśnie ze zbrodnią walczyć, nie zaś... by nią kierować. W to wierzył, a jak tę, swoją wiarę wprowadzał w życie? Czytając opowieść Bojarskiej o wyglądzie, zachowaniu, myślach i czynach Robespierre’a, wciąż mamy przed oczami jego postać kreowaną w filmie Wajdy przez Wojciecha Pszoniaka.

LIDIA JASTRZĘBSKA

RZECZY OBRZYDLIWE

Jest to rzecz o dowodach wdzięczności, jakie wymuszała w jednej osobie wychowawczyni i polonistka pewnego studium nauczycielskiego, od swoich, do wdzięczności przymuszanych, uczennic. Jedna z nich, zresztą już była słuchaczka studium, napisała do nas o tym, co ją i koleżanki spotkało po oblanej maturze i warunkowym przyjęciu do następnej klasy.

Już po kilku tygodniach nauki nauczycielka zaoferowała im swoją pomoc w postaci dodatkowych lekcji ze wszystkich przedmiotów maturalnych. Zapytana wówczas o materialną stronę tej pomocy odpowiedziała, że pieniądze to ostatnia rzecz. Rzeczywiście — ostatnia. Nauczycielce nie tyle szło o pieniądze, co o wysokie płatne usługi, oczywiście połączone z dużym obciążeniem finansowym. Nie mniej czy więcej, tylko o wykonanie boaze-

rii w dwóch pokojach i przedpokoju łącznie z sufity i pawlacami. Tę usługę wyceniła na 15 mln, co i tak — według niej — nie stanowi połowy tej sumy, jaką rodzice powinni zapłacić za korepetycje.

Ale to nie koniec. Chyba mamy do czynienia z domatorką, bo przy drugiej propozycji znów przedkłada usługi nad żywą gotówką. Chciałaby tylko... położenie glazury i terakoty w łazience i wc. Uczennica nie pisze wyraźnie czy chodzi tylko o usługi, czy również pokrycie kosztów drewna i glazury. Z wyceny wynika, że i to, i to. Klarowniejsza jest wdzięczność trzeciej dziewczyny, która miała płacić 1 mln zł miesięcznie, a jej mama świadczyć bezpłatnie usługi krawieckie.

Swoją drogą, cokolwiek by pomyśleć o pazerności wychowawczyni, trzeba by zauważyć jej zmysł gospodarski. Za jednym

zamachem urządzenie mieszkania i wypełnienie szafy... A jakie ta replika patentu stwarza szansę na przyszłość. Przecież rodzice, przypadkowo piekarze, mogliby codziennie dostarczać świeże bułeczki, a badylarze zapłacić całą spiżarnię na zimę.

Rodziny naszej korespondentki nie stać było na takie wydatki. Ale rezygnacja z lekcji u polonistki w tym wypadku równała się rezygnacji z dalszej edukacji. Przy tej okazji wyszło, że nie był to odosobniony przypadek egzekwowania dowodów wdzięczności przez tę panią. Klasa złożyła na ten temat pisemne oświadczenie, a dyrektor szkoły skierował sprawę do kuratorium. Podjęto także decyzję (w styczniu) o zawieszeniu w czynnościach nauczyciela pani profesor aż do wyjaśnienia sytuacji.

Czekacie na sprawiedliwy finał? Oto on. W połowie maja pani profesor została uznana za niewinną z powodu braku dowodów i wróciła do pracy. W pełni zrehabilitowana. Te uczennice, które pisały fałszywe — w świetle późniejszych faktów — oświadczenia, musiały zaliczać u niej przedmiot, choć w tym semestrze polonistka nie wykladała go.

Nie wiem czy przyszedł wówczas czas na satysfakcję i jaką. Czy potwierdziła się jeszcze raz sentencja, że „z nauczycielem i tak się nie wygra”. Dalszy ciąg dramatu, w którym — pecunia non olet — po wakacjach.

Rysuje STOK

JA TEŻ MAM KŁOPOTY Z PRZYSZŁĄ TESCIOWĄ...

